Należytość poczt. opłacono gotówką. Cena 20 groszy.
Nr. 32. Kraków, 4 sierpnia 1935 r. Rok XI.

DZWON NIEDZIELNY



Śmierć Władysława Warneńczyka

Króla Polski i Węgier, z rodu Jagiellonów, który w listopadzie 1444 na czele chrześcijańskiego rycerstwa, w obronie wiary i zagrożonego Krzyża, w walce z wyznawcami półksiężyca poległ nad morzem Czarnem na polach Bułgarji pod Warną, gdzie 4 sierpnia br. Król Borys wobec polskiego Ministra Oświecenia Publ. z wielką uroczystością odsłoni pomnik na mogile młodziutkiego Króla Bohatera.

Część środkowa wielkiego obrazu Jana Matejki „Bitwa pod Warną".

W bierności — niebezpieczeństwo.

W ostatnich tygodniach dzienniki polskie zanotowały uderzające mnóstwo wypadków nieszczęśliwych, których bezpośrednią lub przynajmniej pośrednią przyczyną był alkoholizm. Jednocześnie kroniki kryminalne zapisały nieprawdopodobnie dużo zabójstw popełnionych przez alkoholików. Ofiarą zbrodni padli przypadkowi przechodnie lub też ludzie, których udział w zajściu polegał tylko na żywej interwencji. Sprawcy zabójstw tych działali w stanie silnego upojenia, znaczna część ich należy do kategorji alkoholików nałogowych, którzy już niejednokrotnie miewali konflikty z prawem i powinni byli spotkać się z należytą represją karną, albo powinno się było zająć niemi państwo czy społeczeństwo i oddać ich na leczenie gruntowne w odpowiednim zakładzie.

Z tego i z wielu innych objawów społecznych, jakie w roli publicystycznej obserwujemy stale, widać, że walka z alkoholizmem jako najgroźniejszą chorobą społeczną, nie jest u nas prowadzoną w takich rozmiarach, w jakich powinnaby być realizowaną z uwagi na doniosłe następstwa tej klęski. Zarówno w dziedzinie lecznictwa, jak i zapobiegania przestępstwu oraz na terenie sądu przy wymiarze kary za występki i zbrodnie popełnione po pijanemu. Mamy zaledwie dwa państwowe zakłady lecznicze po europejsku urządzone i prowadzone nowocześnie (męski pod Grodnem, żeński w Poznańskiem), co na Rzeczpospolitą jest śmiesznie mało, dalej mamy w całem państwie tylko 10 przychodni-poradni dla alkoholików, a wogóle w niedostatecznej mierze roztaczamy kontrolę nad ludźmi, którzy jako alkoholicy chroniczni są trwale niebezpieczni dla otoczenia, nieraz gorzej niż warjaci.

Przymusowe leczenie alkoholików w specjalnych zakładach należy jeszcze do rzędu nieosiągalnych postulatów lekarskich. Interwencja czynników państwowych następuje dopiero w chwili gdy chroniczny alkoholik popełnia przestępstwo, a więc wówczas n. p., gdy na stole sekcyjnym w prosektorjum leżą już ofiary jego zbrodni. Cały okres poprzedzający przestępstwo, nie bacząc na groźne objawy stanu niebezpieczeństwa alkoholika dla otoczenia, nie interesuje dotąd nikogo. A przecież w tym stanie rzeczy przestępstwo zjawia się z nieubłaganą koniecznością.

Już nawet w prasie obozu rządzącego zjawiają się w ostatnim czasie w tonie ostrym pisane artykuły, które zwracają uwagę, że n. p. ocena czynów przestępczych alkoholika przez sądy pozostawia wiele do życzenia, nie bacząc na wyraźny przepis nowego kodeksu karnego, który nie pozwala w tych wypadkach na nadzwyczajne złagodzenie kary. Ustawodawca polski zajął w tej sprawie jedynie słuszne stanowisko, podkreślając, iż stan upicia się nie powinien być uważany za okoliczność łagodzącą. W praktyce sądy nadal jednak traktują alkoholików z dużą pobłażliwością, wymierzając nieduże kary za przestępstwa popełniane po pijanemu i nie stosując przepisu o zamknięciu takiego, na chroniczny alkoholizm chorego przestępcy w zakładzie leczniczym dla alkoholików. Poczucie bezkarności wywiera na tych ludzi wpływ wysoce demoralizujący i przejście od drobnych przekroczeń do poważnych przestępstw następuje nader szybko.

Walka z alkoholizmem, jak domagają się tego poważni publicyści, powinna u nas wkroczyć jaknajprędzej na właściwe tory. Bierna postawa państwa i społeczeństwa wobec alkoholików doprowadza w praktyce coraz częściej do zajść tragicznych, których świadkami jesteśmy niemal codziennie, a statystyka przestępczości, jak i wypadków nieszczęśliwych, wykazuje w przerażający sposób rosnące cyfry w rubrykach związanych z alkoholizmem; ankiety zaś o alkoholiźmie dziatwy szkolnej wywołują już trwogę o przyszłe pokolenia.

Wszystkie kongresy lekarzy, psychjatrów, neurologów, pedagogów specjalnych itp. domagają się stanowczo zerwania z tą biernością, żądając, by państwo wycofało się z uwłaczającej mu roli właściciela monopolu spirytusowego, protestują przeciwko haniebnemu reklamowaniu pijaństwa, skandalicznemu pomnażaniu miejsc wyszynków itd. Na najpoważniejszych konferencjach zapadają uchwały wzywające władze oświatowe, by nareszcie naukę alkohologji wprowadziły na wszystkich stopniach nauki, od przedszkola aż po najwyższe uczelnie. Świeżo Państwowa Naczelna Rada Zdrowia przy Ministerstwie Opieki Społecznej, uchwaliła domagać się przywrócenia zniesionych parę lat temu najważniejszych paragrafów ustawy przeciwalkoholowej, a istniejąca przy tej Radzie Sekcja do walki z alkoholizmem, powierzyła prezydjum Polskiego Towarzystwa „Trzeźwość“ opracowanie projektu wielkiej ustawy państwowej, któraby obejmowała całokształt zagadnienia alkoholizmu.

Widzimy zatem, że działacze społeczni, zajmujący się bliżej tą trudną do rozwiązania kwestją, zrozumieli, iż w dalszej bierności społeczeństwa i państwa tkwi groźne niebezpieczeństwo i dlatego nawołują do aktywności na tem polu, a zwracają się oczywiście przedewszystkiem do tych organizacyj społecznych, które uznają potrzebę walki z plagą alkoholizmu.

Ponieważ ze względów moralnych i społecznych, zdrowotnych i gospodarczych, do programu swej działalności walkę tę włączyła z polecenia Episkopatu i Akcja Katolicka, przeto my ze swej strony zwracamy na te nawoływania uwagę przewodników naszych stowarzyszeń katolickich. Głos tak liczebnej i potężnej moralnie organizacji wiele zaważy. Niechaj wszystkie te Stowarzyszenia po kolei domagają się od Rządu przywrócenia zniesionych paragrafów ustawy przeciw-alkoholowej — a napewne te masowe uchwały nie pozostaną bez skutku, to zaś zainicjuje szerszą akcję w kraju.

Na Niedzielę VIII-mą po Świątkach

EWANGELJA Łuk. XVI. 1—9.

Onego czasu: Mówił Jezus uczniom swoim tę przypowieść: był pewien człowiek bogaty, który miał włodarza: a o tym mu doniesiono, jakoby rozproszył dobra jego. I wezwał go, i rzekł mu: Cóż to słyszę o tobie? zdaj sprawę z włodarstwa twego: albowiem już nie będziesz mógł włodarzyć. I mówił włodarz sam w sobie: Cóż uczynię, bo pan mój odejmie mi włodarstwo? kopać nie mogę, żebrać się wstydzę. Wiem co uczynię, że, gdy będę złożony z włodarstwa, przyjmą mnie do domów swoich. Zwoławszy więc każdego z osobna z dłużników pana swego, mówił pierwszemu: Wiele winien jesteś panu memu? A on powiedział: Sto barył oliwy. I rzekł mu: Weź zapis twój; a siądź natychmiast, napisz pięćdziesiąt. Potem drugiemu rzekł: A ty wieleś winien? A on rzekł: Sto beczek pszenicy. I rzekł mu: Weź zapis swój, a napisz osiemdziesiąt. I pochwalił ów pan włodarza niesprawiedliwego, że roztropnie uczynił: bo synowie tego świata roztropniejsi są w rodzaju swoim nad synów światłości. A ja wam powiadam: czyńcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości: aby, gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków.

Spytajmy, nawiązując do poprzedniego rozważania, ile warte jest niebo, o które do starania zachęca nas w dziś. Ewangelji P. Jezus? Pewien Rosjanin zakupił najczystszą i największą perłę. Wartość jej szła w grube miljony rubli. Wielką przyjemność mu sprawiało, gdy mógł się nią przechwalać przed różnymi znakomitościami. Car dawał mu za nią ogromne sumy — nie chciał; obiecywał go podnieść do stanu książęcego — i to go nie znęciło. Za nicby jej nie oddał i strzegł jej pilnie. Raz zgłosił się książę Brunszwingu ze swoją perłą, by ją porównać z perłą Rosjanina. Ten ostatni z góry już tryumfował, będąc pewny,

że zwycięży jego perła. Otwiera skrytkę — patrzy — zbladł jak trup. Skradziono perłę? Nie. Więc co się stało? Perła jego straciła swój blask — stała się bezwartościową. Z jakiej przyczyny? Mniejsza o to; tego rodzaju wypadki u pereł się zdarzają. Ważniejszem jest jednak pamiętać, że wobec nieba nietylko perły, ale wszystkie skarby ziemi tracą wartość; (,,Cóż pomoże człowiekowi?") dla zdobycia nieba warto je poświęcić, a nawet życie oddać. Prawdziwą perłą jest tylko niebo, które Jezus pod obrazem drogiej perły nam zaleca: ,,podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi kupcowi, szukającemu dobrych pereł. A znalazłszy jedną perłę, odszedł i sprzedał wszystko co miał, i kupił ją". *(Mat. 13, 45)*, Musiałoby być nasze serce zimne jak głaz, by je nie rozgrzała myśl o niebie i jego rozkoszach. Wiemy, że tu na ziemi wiele jest mankamentów (braków i ujemnych rzeczy), które zamącają nam szczęście. Czyż nie mówimy: miałbym niebo na ziemi, gdyby nie to a to...; nieszczęśliwe ,,gdyby". U jednego choroba lub nędza; drugi ma zdrowie i pieniądze, lecz zatruwają mu życie ludzie, (własne dziecko, zły sąsiad, żona, mąż lub t. p.). Ktoś czuje się nieszczęśliwym, bo nie ma pracy, inny znów, że gnębi go za dużo trosk i za wiele musi pracować. Tamtemu nie brakuje niczego, ludzie dają mu spokój, lecz gryzie go własne sumienie: ,,robak nie umiera"; bo ileżto razy rujnujemy sami swe szczęście? Są tacy, którzy — szczęśliwi! — nie muszą biadać na siebie, to się znowu dobiera do nich wróg rodzaju ludzkiego ,djabeł. Ileśmy w życiu mieli dni pełnej radości? na palcach je policzymy. A choćby i lata płynęły na ziemi w szczęściu i radości, to jednak jest coś, co nam puszcza kroplę po kropli goryczy i zatruwa szczęście...; to myśl o śmierci: ,,kosztując skosztowałem... trochę miodu, a oto ja umieram". *(1 Król. 14, 43)*. W niebie całkiem inaczej.

W niebie nikt i nic nie zakłóci nam pełnej radości. Weźmy wypadek, gdyby z naszej ziemi zniknęły choroby i wszelka nędza, upały i zimna, różne katastrofy, utrapienia i dolegliwości starości, i wszystko co dokucza, coby to był za raj! Pomyślmy, żeby nie było złych ludzi: złodziei, kłamców, oszustów, oszczerców, ani możnych gnębicieli i małych bezbronnych, ludzieby żyli i dali innym żyć, a dzieci byłyby dobre, nietylko te małe, ale i te wielkie, które już chleba rodzicom nie jedzą, ale jakże często im krew piją, że niesłyszałoby się o złych rodzicach, którym nie dzieci ale bezduszne bydlęta wychowywać możnaby dać, że nieznaneby było słowo: zła żona, wiarołomny i tyran mąż, teściowa o żmijowym języku, że niesprawiedliwość, niewdzięczność i t. p. wady i przywary byłyby wykreślone ze słownika ludzkiego... czy nie byłoby raju na ziemi, i to prawdziwego raju, nie takiego, jaki bezbożnicy i wywrotowcy po obaleniu praw Boskich obiecują? a w rzeczywistości piekło zapalają już na ziemi. Że takiem miejscem wymarzonem jest niebo, świadkiem jest sam Bóg: ,,...będziecie się weselić i radować aż na wieki.... nie będzie słyszany w niem więcej głos płaczu i głos wołania". *(Izaj. 65, 18)*. ,,Nie będą łaknąć ani pragnąć więcej, ani na nich słońce przypadnie ,ani żadne gorąco... Baranek będzie ich rządził i poprowadzi ich do źródeł wód żywota, i otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich". *(Obj. 7, 16)*.

Zapalmy się pragnieniem nieba, pokuśmy się o jego zdobycie, niech ono będzie przedmiotem naszych modlitw: ,,Przyjdź królestwo Twoje". ,,Zbaw nas Boże Zbawicielu nasz". ,,Gdzie skarb twój, tam i serce twoje" Niech skarbem naszym będzie Bóg, który sam w niebie będzie nagrodą naszą ,,zbytnie wielką" według swej obietnicy. *X. St. M.*

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

4 sierpnia niedziela 8 po Z. Św. Dominika w.
5 „ poniedz. M. B. Śnieżnej
6 „ wtorek Przemienienie Pańskie
7 „ środa Kajetana, Donata m.
8 „ czwartek Cyrjaka m., Emiljana
9 „ piątek Jana Vianney, Rom.
10 „ sobota Wawrzyńca m.

W Bazylice Matki Boskiej Śnieżnej

Z cyklu wrażeń włoskich.

W dniu 5 sierpnia, rok rocznie, święci Kościół katol. uroczystość Najśw. Panny ,,Śnieżnej". Dlaczego właśnie w sierpniu, a więc w czasie upałów, a nie raczej w zimie? Dlaczego — posłuchajcie.

Według średniowiecznej legendy, żył w Rzymie, w czwartym wieku po Chr. pobożny mieszczanin imieniem Jan który nie mając dzieci, postanowił majątek ofiarować na chwałę Bożą. Wtedy na stolicy Piotrowej panował świątobliwy papież Liberjusz. Rzym w tych czasach nie był jeszcze tak zabudowany jak dziś, wiele miejsca zajmowały krzewy i drzewa. Niebyło też tylu wspaniałych kościołów.

I na Eskwilińskiem wzgórzu, jeden z siedmiu na których rozsiadło się Wieczne Miasto, rozpościerała się piękna łąka, na której pasały się owce. Sierpień, wyzłacał się słońcem, odurzał zapachem kwiatów, dyszał skwarnemi dniami. Ludzie kryli się do cienistych domów, uciekali w chłód, a wieczorami dopiero, brali się do codziennej pracy. Rozpalone słonecznym żarem kamienie, nie pozwalały dotknąć się bosą stopą, a jeśli padła na nie przypadkowo kropla wody, to natychmiast z sykiem zmieniała się w parę. Mówiono, że takiego gorąca od dawna nie pamiętano.

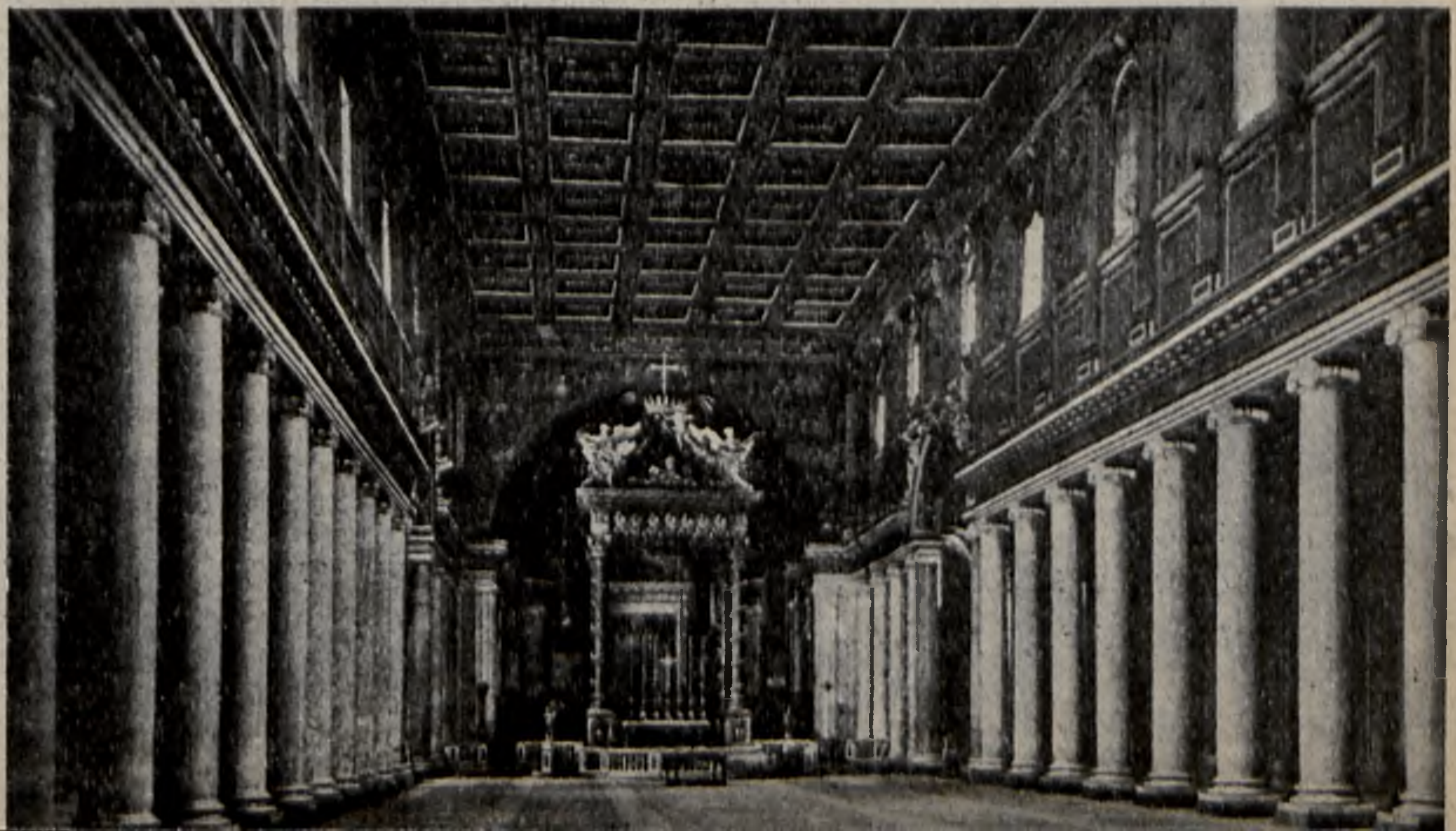
Po jednym takim skwarnym dniu, zapadła jasna, parna włoska noc. Pobożny Jan, jak i inni wierni czciciele Marji, odmówiwszy wieczorne modlitwy, udał się na spoczynek. Sen zmorzył utrudzone zbożnym dniem powieki. I oto — wśród głębokiej nocy, zdaje mu się, że z nieba zstępuje Królowa Anielska i przemawia do niego w te słowa:

— ,,Życzeniem mojem jest, mieć świątynię Synowi Mojemu poświęconą, w której i ja przemożną cześć odbierałabym. Wiem ,że pragniesz spełnić dobry uczynek ku chwale Bożej. Wybuduj więc kościół, a miejsce sama ci wskażę".

Patrycjusz, tak bowiem nazywano podówczas w Rzymie zamożnych mieszczan, zbudził się ze snu i długo myślał nad tem dziwnem wydarzeniem. Uważał to jednak za widziadło senne i nie przywiązywał do niego większej wagi. Jakież jednak było jego zdziwienie, gdy rankiem, następnego dnia, całe miasto poruszyło się niezwykłą wieścią. Oto na Eskwilińskiem wzgórzu, na kwiecistej łące w sierpniu pojawił się śnieg. Zewsząd spieszyli ludzie oglądać to niepowszednie zjawisko. Pośpieszył i patrycjusz Jan.

Przyglądnął się białej masie śniegu i zdziwieniu jego nie było granic. Śnieg ułożył się w przedziwną linję, jakgdyby wyznaczającą fundamenty pod wielką budowlę. W tej chwili — zrozumiał wszystko.

Nie ochłonął jeszcze z wrażenia, gdy wśród zebranych gruchnęło, że Papież Liberjusz — sam na to miejsce przybywa, w otoczeniu swego dworu. Oglądnąwszy dokładnie wzgórze, Papież począł kogoś szukać wśród masy gapiów. Wreszcie wzrok jego zatrzymał się dłużej na patrycjuszu Janie. Skinął na niego i w gorących słowach opowiedział mu swój sen. Okazało się, że miał taki sam — jak pobożny mieszczanin.



Uznając to zdarzenie za wyraźne zlecenie nieba, postanowili obaj mężowie przystąpić do dzieła. Patrycjusz Jan, z radością ofiarował swe pieniądze, najsławniejsi architekci robili plany. W roku 352, świątynia stanęła gotowa. Uroczystego poświęcenia dokonał sam papież, w asystencji licznych kardynałów i biskupów. Na pamiątkę zaś dziwnenego snu i spadłego śniegu, w upalny, sierpniowy poranek, nazwano nową świątynię: ,,Santa Maria ad Nives" — Matki Boskiej Śnieżnej — i do dziś dnia, podczas uroczystej sumy w dniu 5 sierpnia sypią z powały listki białych róż.

Oto treść prześlicznej, za serce biorącej legendy. Przypatrzmy się teraz samemu kościołowi. Jest on jednym z największych i najpiękniejszych w Rzymie poświęconych Najśw. Pannie. Na wielkim placu, dźwiga się ogromny budynek podobny raczej do pałacu niż do kościoła. Przez wspaniałe drzwi w liczbie 5-ciu z których jedne są jubileuszowe wchodzi się do ogromnego przedsionku, ozdobionego rzeźbami i obrazami. Stąd, otwiera się niezapomniany widok na wnętrze.

Ogromna nawa, wsparta na 44 kolumnach, z białego marmuru, o złoconych kapitelach — pełna drogocennych ołtarzy, przykryta sufitem bogato rzeźbionym i wyzłoconym złotem, które Krzysztof Kolumb przywiózł z Ameryki (a więc pierwszem złotem przywiezionem z za oceanu) — zamyka ogrom przestrzeni. Prawie przy końcu, wznosi się wielki ołtarz, nad podziemnym grobem, w którym spoczywa ciało św. Macieja Apostoła. Cztery, ogromne, złocone kolumny, podtrzymują bogaty dach. Porfirowa płyta ołtarza spoczywa na wielkiej urnie, do której wiodą szerokie, wygodne schody. Przy ołtarzu tym, Msze św. może odprawiać jedynie Ojciec św. Tu też znajdują się szczątki rzekomego żłobu z Betlejem.

Z dziesięciu ogromnych kaplic, dwie są prześliczne i godne osobnej uwagi. Pierwsza z nich to t. zw. kaplica ,,Syxtyńska". — Ogromna i pełna światła, mieści w sobie olbrzymi ołtarz, wykonany cały ze złoconego bronzu, na kształt wielkiego kościoła, który podtrzymuje 4 aniołów. Tu przechowuje się Najśw. Sakrament. Przed ołtarzem, klęczy, więcej niż naturalnej wielkości, wykuta z białego marmuru postać fundatora tej kaplicy, papieża Syxtusa V. — Mnóstwo rzeźb z życia tego wielkiego męża, pokrywa dokoła ściany kaplicy.

Druga, to kaplica t. zw. Borghese z ołtarzem poświęconym Najśw. Marji Pannie. Jest to bodaj najpiękniejsza w Rzymie. Całe mnóstwo drogich marmurów, z Turcji i z Azji tworzy oprawę do starego obrazu Matki Bożej — cudami i łaskami słynącego. Trudno opisać te kolory i te barwy zmieszane z blaskiem srebra i złota olbrzymiej ilości wotów. Drogie kamienie i klejnoty migocą w płomieniach świec. Sam obraz — jest Wam, Drodzy Czytelnicy, doskonale znany. Bo przypomnijcie sobie — Matkę Boską Różańcową — u OO. Dominikanów w Krakowie (t. zw. Różańcowa). Jest on kopją właśnie tego obrazu z Bazyliki N. P. Śnieżnej. I od tego właśnie obrazu, Rzymianie nazywają tę świątynię: Matki Boskiej Większej.

Niezapomniane wrażenie wynosi się z tej kaplicy, spędziwszy kilka chwil w głębokiej i kornej modlitwie przed obliczem Tej — która w tak przedziwny sposób obrała sobie siedzibę na Eskwilińskiem wzgórzu, znacząc śniegiem fundamenta swej świątyni.

Marjan Obertyński.

Jak spędzić czas wolny.

Kwestja spędzania wolnego czasu jest zagadnieniem bardzo doniosłem. Ponieważ czas wolny z racji gruntownych zmian form życia zatracił swój pierwotny sens — wypoczynku, trzeba mu nadać sens nowy, podporządkowując go wymaganiom nauki katolickiej. Taki jest pogląd opinji katolicko-amerykańskiej. Wolny czas ma służyć nietylko rozrywkom i sportom, ale również przyczynić się do uszlachetnienia duszy człowieka. Formy ukształtowania się czasu wolnego winny być opracowane w katolickich programach wychowawczo-społecznych. Dzieci już od zarania życia należy uczyć, jak mają z pożytkiem dla swych dusz spędzać czas wolny. Monotonność dzisiejszego życia w dziedzinie pracy wymaga urozmaicenia chwil wypoczynku. Prasa katolicka w Ameryce proponuje właśnie, aby w parafjach i domach parafjalnych dostarczono godziwej rozrywki; winny być tam bibljoteki, teatry, kinomatografy, sale odczytowe, itp. urządzenia, aby katolicy, szukający potrzebnej dla siebie godziwej rozrywki nie dążyli do miejsc, gdzie rozrywka stawałaby się dla nich zgorszeniem i narażała na szwank wiarę i moralność.

10 miljonów obywateli nieznanych.

Pisząc przed tygodniem artykuł wstępny, zakończyliśmy go uwagą, że chłop z różnych względów zaiste stanowi w Polsce potęgę — także i liczebnie, jako olbrzymia większość zaludnienia. Otóż właśnie na temat tej ogromnej liczebności chłopów pojawił się w tych dniach w prasie warszawskiej niezwykły artykuł pióra Ryszarda Świętochowskiego (syna nestora polskich publicystów). Uważamy, że warto go streścić. Wykazuje on mianowicie, że chłop, który u nas przedstawia n a j w i ę k s z ą liczbę, masę, pracę i wytrwałość — wbrew temu, że zawsze i wszędzie wielkie liczby zwracają uwagę uczonych — stanowi w Polsce ciągle zagadnienie ciemne i niepokojące — jako o b y w a t e l n i e j a k o n i e z n a n y. Ktoby zapragnął stworzyć sobie pełny obraz zagadnienia chłopskiego, przekonałby się rychło, że w naukach nie doceniano u nas należycie potęgi włościaństwa. Posiadamy sporo źródłowych prac o charakterze etnograficzno-artystycznym. Tańce, śpiewki, stroiki, gaiki, wesela, zdobnictwo objęły wcale bogatą literaturę. To też każdy mąż stanu w Polsce potrafiłby opowiedzieć, jaki przebieg mają oczepiny w rozmaitych częściach kraju, ale byłby w poważnym kłopocie, gdyby musiał określić stan bezrobocia wiejskiego chociażby w jednym powiecie. Wiemy, jak lud bawi się i stroi. Znamy łowickie spódnice, krakowskie chomonta, mazurskie świtki, góralskie pasy, wyszywane koszule, zbiory pisanek, kujawiaki, oberki, przysłowia, hoże przodownice i dziarskie dożynki. Folklor dopuszczany niekiedy bywa do udziału w uroczystościach. Ale po nich przelotne zjawisko wsiąka napowrót w mroki otaczającej nas zagadki, a my powracamy do zrozumiałej pracy w kołowrocie miejskim.

Ludność Polski (według danych z 1934 r.) wynosi 33 miljony. Z tej liczby zawodowo czynnych w rolnictwie, leśnictwie i rybactwie, a więc czynnych poza miastami, jest 72,3 proc. Na całej kuli ziemskiej tylko Rosja i Bułgarja posiadają wyższy odsetek pracowników rolnych. Odrzucając nieznaczną część ziemian zamożniejszych i urzędników rolnych, obliczenie wykazuje mniej więcej 20 miljonów chłopów. Jeśli w rozważaniach o ich pracy pominiemy dzieci i starców, to, skromnie licząc, musimy zatrzymać się na liczbie 10 miljonów.

A teraz wyobraźmy sobie jakikolwiek wydatek czy zarobek i za każdym razem pomnóżmy to przez 10 miljonów. Wydajemy jedną złotówkę dziennie. Gdyby chłopi ją wydawali, to obrót roczny powiększyłby się o 3.650.000.000 złotych.

Jaką wartość i liczbę możnaby im przeciwstawić w państwie? Urzędników mamy 441 tysięcy. Robotników, zatrudnionych w poszczególnych gałęziach wielkiego i średniego przemysłu — 325 tysięcy. Pracowników umysłowych wogóle — 460 tysięcy. Koni roboczych — 3,7 miljonów. Sił wodnych, wyrażonych w koniach mechanicznych, na całym obszarze kraju — 3,7 miljonów, a wyzyskanych użytecznie — 100 tysięcy. Samochodów 35 i motocykli 8 tysięcy. Ludność wszystkich miast w Polsce, łącznie z chłopami, przebywającymi w miastach, i łącznie z dziećmi i starcami, wynosi 8,7 miljonów. Czyli, że w jakiejkolwiek dziedzinie będziemy poszukiwać energji żywej lub mechanicznej, to niezmiennie stwierdzimy przewagę potęgi chłopskiej.

Dotychczas chłopi nie używają dostatecznie mydła, bułek, cukru, nie wydają złotówek, nie koordynują swych wysiłków i milczą. Jest to energja spokoju — niewyzwolona.

Mamy stałe rubryki w pismach o giełdzie, sporcie, teatrach, kradzieżach, wypadkach. Gdzie jest o ruchu wiejskim? Zapomniał o nim publicysta, historyk, filozof, prawodawca, higjenista, pedagog, inżynier. Więcej zdołamy powiedzieć o świadomem macierzyństwie, o procesie Gorgonowej, niż o bycie chłopskim. Inteligencja usuwa się od spraw chłopskich. A jeśli nawet istnieje grupka specjalistów, to ich głos ginie w histerycznym zgiełku miasta. Tymczasem nieodgadniony kolos trwa. 72,3 procent ludności. 23.859.000 istot żywych, głów rozmyślających, serc przepełnionych uczuciami, 10.000.000 par rąk twardych, zdolnych do czynu. Ogrom.

Szkoły, które ułatwiają życie.

Od jesieni powstaną, jak już donosiliśmy, nowe szkoły średnie, mianowicie gimnazja kupieckie, mechaniczne, elektryczne, krawieckie, i bieliźniarskie. Przyjmowana do nich będzie młodzież z ukończoną klasą 6 szkoły powszechnej po dodatkowym egzaminie z rysunków. Gimnazja zawodowe tak, jak ogólno kształcące, dawać będą po ukończeniu ich jednakowe prawa w państwowej służbie cywilnej i wojskowej.

Nazwa „gimnazja" dla średnich szkół zawodowych wywołała liczne sprzeciwy. U nas bowiem na szkoły zawodowe przyzwyczajono się spoglądać jako na coś kulturalnie niższego od szkół ogólnokształcących. I to jest też przyczyną, że zamiast do szkół zawodowych, pcha się młodzież do gimnazjum zapominając, że ukończenie go to dopiero wstęp do nauki zawodu. To samo jest z młodzieżą ze szkół powszechnych 7-mio oddziałowych, która ubiega się za „posadami". Urząd, a więc siedzenie przy biurku, to szczyt marzeń, to zadowolenie próżności nieduczka, który wtedy ma wrażenie, że stoi na równi już z tymi, którzy wiele lat nauki mają za sobą, kierując pracą, opracowując plany jej i metody.

Potrzeba ludzi nauki, ludzi wielkiej wiedzy będzie zawsze, trzeba jednak skończyć z brakiem twórczego nastawienia umysłów i z tą dotychczasową przewagą wykształcenia humanistycznego, które masowo produkuje „posadowców", a zostawia w Polsce w zacofaniu rzemiosło, handel, przemysł i wszelkie zawody praktyczne. A zatem wprowadzenie średnich szkół zawodowych jest właśnie likwidacją tego niedemokratycznego patrzenia zgóry na szkoły zawodowe. Zbiega się zaś z powszechnem już dziś narzekaniem, że gimnazjum „nic nie daje", że „nie przygotowuje do życia". Otóż właśnie że nowe gimnazja zawodowe będą dawały przygotowanie do życia.

Te gimnazja mają za zadanie zniesienie przeszkody tkwiącej dotąd między tak zwaną inteligencją a światem robotniczym. W programie tych szkół są zajęcia warsztatowe, przedmioty pomocnicze związane ściśle z zawodami, i przedmioty pomocnicze z tym zawodem bezpośrednio niezwiązane. Zamiast więc samej tylko teorji, którą się przeładowuje młodzież w gimnazjach ogólnokształcących i której zastosowania bezpośredniego ona w życiu często nie widzi, kładzie się tu nacisk na tę pracę rękodzielniczą, od której nasza inteligencja jeszcze stroni, której często nie rozumie i nie docenia, tak, jak z drugiej strony częstokroć pracownik fizyczny nie docenia pracy umysłowej, traktując ją w wyniku nieświadomości jako „burżuazyjne" zajęcie, czyli poprostu próżniactwo.

W szkolnictwie żeńskiem muszą, tak samo jak w męskiem, istnieć nadal gimnazja i licea ogólnokształcące, dające wstęp do szkół akademickich. Ale dla tej masy dziewcząt, które do studjów specjalnych nie mają zdolności ni zamiłowania, potrzeba tych właśnie gimnazjów zawodowych, które ułatwią życie, a więc tych nowotworzonych gimnazjów krawieckich czy bieliźniarskich, których nazwa dziko brzmiąca na razie wywołała w publiczności zastrzeżenia, jak każda zresztą nowa reforma.

Chleb powszedni.

Z szarej ziemi łaknącej wilgoci wykołysał się z wiatrem łan żyta, rozszumiał się i szczodrze rozzłocił, żeby ludzie ziarn mieli dosyta

Ponad miedzą, co w maki się ostroi, utrudzone schyliły się kłosy, toną pszczoły w słodyczach powoi, zapatrzyły się chabry w niebiosy.

Tak się pole kołysze upojnie, tak się serce jak zboże kołysze — i tak pęcznieją dostojnie w tę najświętszą spiekotę i ciszę.

Z czarnej ziemi w niedoli i trudzie rośnie w słońcu powszedni chleb czarny, rośnie z ziemi chleb dla prostych ludzi w najgorętszej upalnej męczarni.

Przez zagony wilgotne i czarne wyschłą stopą chodził siewca bosy. Pot człowieka nie poszedł na marne — już niedługo rozdzwonią się kosy.

Pójdę miedzą gdzie chwast i kąkole i odnajdę kłos ziarnem stokrotny. Kłos ten zerwę południa godziną, kiedy zboże uklęknie przed słońcem. Z kłosa tego na mą dłoń popłyną jako ziarna krople krwi gorącej.

I uklęknę na miedzy wśród zboża ja — kłos pusty łanu dostałego — i wyszepcą me usta w pokorze:

Daj nam dzisiaj chleba powszedniego... Ludziom chleba niech nigdy nie zbraknie, niech nas broni od głodu Twą ręka. Nasyć serce, które wiecznie łaknie, nasyć serce co w mych piersiach pęka. *Jerzy Drzewica.*

POLESIE

3. Przyroda poleska jest czarująca. Właśnie początek wiosny. Roje ptactwa przeganiają się nad głową, aż cały las kołysze się potężnym ich śpiewem, głosem kukułek, stukaniem dzięciołów. Gdzieniegdzie stoi woda po roztopach. Sam trakt bardzo niewygodny: miejscami piaszczysty, że koła małego wózka po osi zapadają; miejscami podmokły i wyłożony drewnianemi okrąglakami. Trzeba wtedy jechać powoli, bo trzęsie nieznośnie. Darmo! — lepszej drogi na Polesiu niema. W stosunku do miejskich ,,kocich łbów" można porównać do ,,kocich ogonów", ułożonych jeden obok drugiego, po których trzeba jechać. Tak więc na Polesiu koty mają ogony, a w głębi kraju łby. — Nic dziwnego!: Niema tutaj kamienia na budowę szosy.

Las sosnowy, przez który jechałem, był niewielki i wkrótce jadę przez bagna; trakt stale wyłożony ,,kociemi ogonami", a po obydwu stronach dzikie zarośla: rokiciny, sitowie wyrastające z mętnej wody. Tu i ówdzie stoją brzozy, olchy, osiki, małe dęby, przerośnięte krzewami i połączone gałęziami i korzeniami w wodzie, tworzą jakby zasieki, przez które nie można się przedostać w głąb puszczy, ani dojechać łódką. Zarośla te wyglądają bardzo tajemniczo i strasznie: zdaje się, że z pośród tych zarośli z łona czarnej, zielenią pokrytej wody, wynurzy się jakiś potwór lub duch!... Drzewa, które starość położyła na wodne łoże śmierci, świecą białem ciałem przez poszarpaną korę nad wodą jak szkielety ludzkich ciał z kawałkami łachmanów. Inne, pochylone przez wichurę lub połamane, sterczą pniami ku niebu, jak paszcze olbrzymich artyleryjskich dział z pośród szklanych toni.

Las liściasty wygląda czarująco: Wyniosłe olchy o popielatej korze tworzą w górze wspólną koronę, przez którą przeświecają złote promyki wiosennego słonka. Znowu dęby kopiaste podają sobie ręce ponad drogę, jakgdyby stworzyć chciały bramę z swych majestatycznych konarów, aby każdy przechodzień kłaniał się ich królewskiej potędze. Wokoło cudowna zieleń. A na ziemi z pośród uleżałych zeszłorocznych liści, główki wychylają skromne fjołki i inne nikłe kwiateczki, które poczuły wiosnę i słonko mile promieniejące wśród jedwabnych chmur.

Wjechałem między uprawne pola; przed sobą widzę w dali wioskę. No, teraz zobaczę bliżej życie wieśniaków poleskich, zwanych ,,chadziajami". Nazwa ta pochodzi z rosyjskiego: ,,chazian" (gospodarz), tylko wśród ludu utarła się taka z dodaniem w środku ,,d", teraz już popularna.

Pola uprawne. O, jakże mizerne! Ziemia przesycona wodą, czarna, bagnista; miejscami jeszcze woda stoi, chociaż przez pola przekopane są głębokie bruzdy dla ścieku i teren zdaje się być wyżej położonym. Gdzieindziej, na niewielkiej wyżynie ,znowu czysty, biały piasek. Widziałem tych chadziajów, orzących napół z wodą pole, lub w sypkim piasku grzebiące chadziajki. Doprawdy nędza musi panować tutaj ,bo taka gleba wiele nie da, a pozatem niema gdzie zarobić kilka groszy. C. d. n. *Henryk Bilka.*

Wędrowna Szkoła Rolnicza na Polesiu na praktyce.



KORNEL BOGORJA.

LAMPA WŚRÓD TOPIELI

26. *Powieść współczesna.*

— Więc ty, Hanko — nagle odezwał się drżącemi usty — więc pani tylko przez litość dla mojej matki?... nie dla mnie?

— Jakżeż ja mogę nie mieć litości nad nią, kiedy pan nie ma zmiłowania, tylko...

Już nie kończyła zaczętej myśli. Spostrzegła, że się coś niezwykłego z nim zaczyna dziać. Usta mu siniały, oczy latały błędnie ręce trzęsły się jak u starca.

— Litość masz?... hahaha.! — ryknął znienacka — więc wódki mi daj z litości... słyszysz?.... zlituj się, Hanka, wódki! wódki!! — wrzeszczał z ganku, wywołując zaraz ujadanie psów w podwórzu. Schwycił ją za obie ręce, gdy zawstydzona tym karczemnym wybuchem w gościnie u ludzi obcych, podniosła je ku jego twarzy, chcąc mu usta zatkać. Wtedy ręce mając skrępowane, a za wszelką cenę pragnąc przerwać te dzikie okrzyki, rzuciła się ku niemu bezradna i własnemi usty zamknęła mu usta, ale doznała naraz takiego wstrętu do tych warg sinych, domagających się wódki, że zatrzęsła się na całem ciele.

Właśnie na ganeczek wybiegła zaalarmowana krzykiem niespodziewanym Oleńka. Stasinek puścił ręce Hanki, która odepchnęła go i rzuciła się do pokoju za cofającą się w zdumieniu Leńską. Poszły obie w głąb mieszkania. Zatrzymały się. Grabowska zamierzała przyjaciółce wyjaśnić sprawę, lecz ta w palcach trzymała jakieś pieniądze i zaczęła jej perswadować, że Podolski znajduje się w stanie rozpaczliwym po stracie zarobku, więc żeby ona się nim zajęła i pożyczyła mu pewną sumę do czasu, gdy się jaka nowa dla niego znajdzie posada, bo teraz już Olga nie myśli o tem, co zamierzała wprzódy proponować. Tu wcisnęła Hance zwitek papierów, które widocznie były już przygotowane wcześniej, nim gospodyni domu, na odgłos krzyku na ganeczku, do nich wybiegła, więc dawałoby do myślenia, że to właśnie sam Leński z tem wystąpił. Lecz czasu nie było na bliższą rozmowę na ten temat. Należało wracać do Podolskiego, który jak martwy osunął się na trzcinową kanapkę i tak go półleżącego zastała Hanka.

— Jeżeli macie zdążyć na autobus — odezwała się Leńska — to należałoby śpieszyć natychmiast. Mąż kazał was przeprosić, że tak się zachował, ale chory jest właśnie. Muszę wracać do niego... Wyprowadzi was służąca. Zatelefonuj mi koniecznie, Hanko, po powrocie do Krakowa, jak sprawa poszła, a ja już o wszystkiem pomyślę nadal...

— — — — — — —

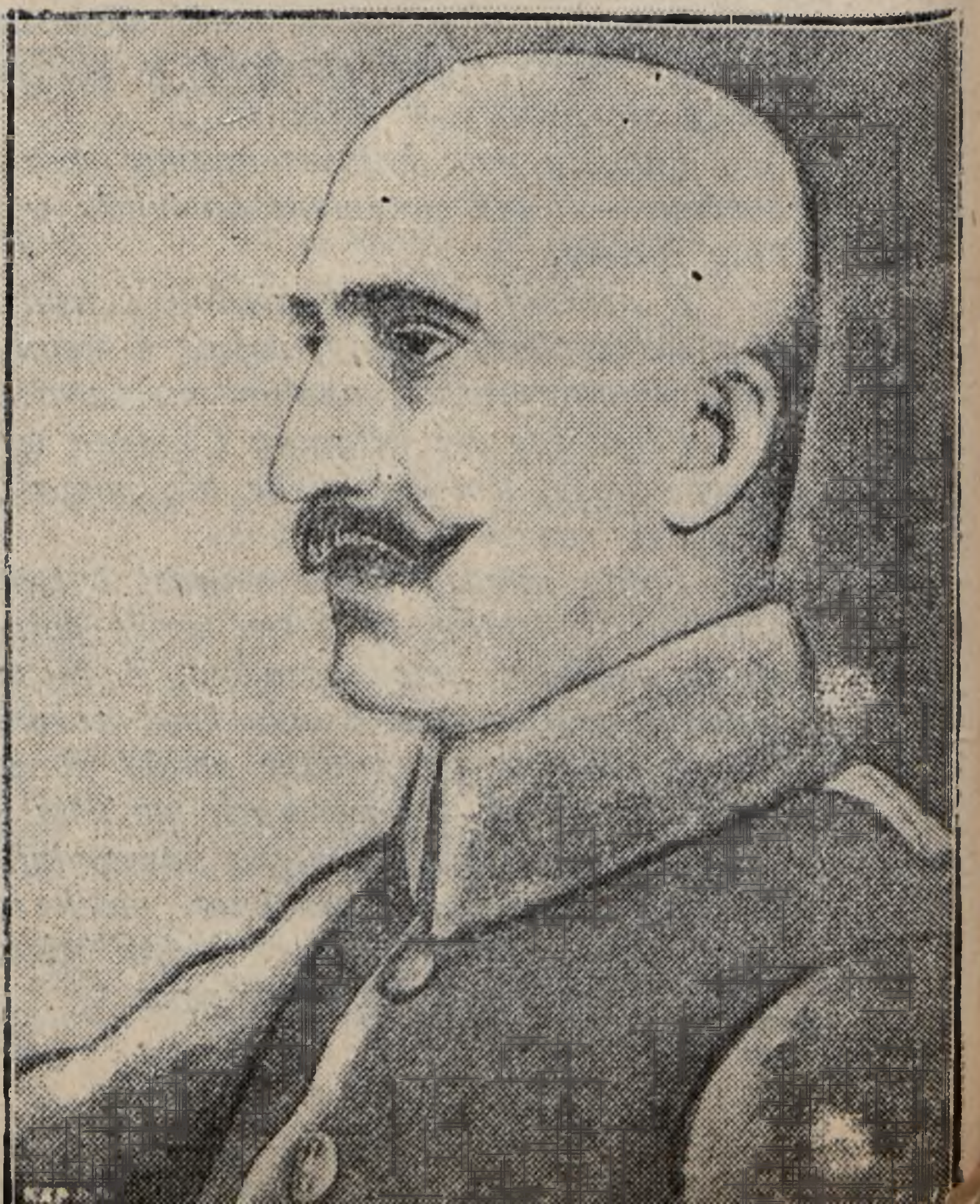
Kiedy dr. Kania odwiózł do Zakopanego biednego Franka Gawlasa i oddał go we właściwe ręce, doznał ulgi wielkiej. O, jakże onby pragnął wszystkich takich Franków leczyć, o, jakżeby on chciał z całej duszy wygnać nędzę z wsi, z którą związał swoje losy... Wiary nie traci ani na chwilę, że jego opiekunka, Królowa Jadwiga, dopomoże mu we wszystkich jego zamierzeniach serdecznych, boć to nie dla niego samego być ma, jeno dla drugich, dla dobra społecznego, a wszak Pani Wawelska właśnie w podobny sposób o sobie zapominała wobec ogromu potrzeb cudzych, więc jakżeby komuś, kto ją w tem naśladując, o jej z niebios błogosławieństwo błaga, miała nie pomagać?

Tak sobie to w głębi duszy dziecięcej mimo lata dojrzałe, pokornie rozważał, idąc do sanatorjum dra Galusińskiego, gdzie wśród asystentów miał lekarza-kolegę. Razem zagranicą odbywali praktykę w lecznicy wzorowej dla chorych nerwowo i zaprzyjaźnili się, ponieważ z Mieczysławem Skierskim związał go przypadek dziwny.

Miał wtedy dr. Skierski narzeczoną między młodszemi od siebie koleżankami na medycynie. Panna Jadwiga podczas sekcji zwłok w uniwersyteckim teatrze anatomicznym skaleczyła się przypadkiem i groziło zakażenie jadem trupim. Stary profesor chirurgji uprzedził narzeczonego, że życie panny jest w niebezpieczeństwie i kazał być gotowym na najgorsze. Pan Mieczysław w stanie rozpaczliwym zwierzył się koledze Kani, że w razie jej śmierci odbierze sobie życie, uważając się poniekąd za winnego, on ją bowiem zachęcił do przerzucenia się z chemji na medycynę. Kania go uspokajał, pocieszał, wreszcie radził użyć pomocy jeszcze mocniejszej niż wiedza lekarska — szukać ratunku w modlitwie gorącej. Niestety, pan Mieczysław w takie rzeczy nie wierzył, i z tego rodzaju rad tylko sobie żartował. Wówczas sam Kania jął błagać o pomoc swoją orędowniczkę, Królowę Jadwigę, a modlił się o łaskę dwojaką: o ocalenie od nieszczęścia tej panny Jadwigi i nawrócenie jej narzeczonego-niedowiarka.

W tydzień później stary chirurg, rozprawiając w gronie młodych lekarzy na temat uratowania medyczki, wyraził się, że nie może zrozumieć w tym wypadku siły odporności organizmu wobec gangreny — i wzruszając ramionami, dodał: Poprostu cud:... Otóż ten cud tchnął w duszę doktora Skierskiego wiarę, której szczerymi wyznawcami są oboje małżonkowie, pracujący dziś wspólnie w sanatorjum dra Galusińskiego i z Adamem Kanią utrzymujący stałe stosunki serdecznej przyjaźni. Toteż jego zjawienie się niespodziewane zostało powitane radośnie. A ponieważ przystępując do stworzenia własnego zakładu podobnego typu na wsi, Kania postanowił przyjrzeć się zbliska świetnie prowadzonemu sanatorjum, zgodził się chętnie pozostać u przyjaciół dni kilka.

Zaznajomił się tu z interesującymi go szczególniej pacjentami, zwłaszcza, że między nimi znalazło się właśnie parę osób, którym nie były obce stosunki w dzisiejszej Rosji. Ktoś z nich poznał Syberję w tych latach, gdy Adam tam z rodzicami mieszkał, ktoś inny zwiedzał Moskwę niedawno i mógł mu udzielić niezawodnych wiadomości o różnicach, jakie w rozmaitej sferze zachodzą po latach kilkunastu między tamtą Bolszewją, która została w oczach Kani, a tem państwem sowieckiem, w jakie ona się przeobraża, odkąd nawiązała stosunki z mocarstwami świata. Toteż dużo mieli z sobą do mówienia dr. Kania z dyrektorem Zagórzańskim, który uczestniczył w wycieczce przemysłowców w głąb ziem dawnego imperjum rosyjskiego, ale z nią nie powrócił, lecz parę miesięcy jeszcze we własnych interesach podróżował, przyczem nabawił się rozstroju nerwowego, gdyż zajrzawszy do jakiejś bardziej zajmującej go fabryki, został zaaresztowany i z trudem zdołał powrócić do Polski. C. d. n.



Śp. Czesław Mączyński, wielkich zasług obywatelskich organizator i komendant bohaterskiej obrony Lwowa.

O stanowisko matki w rodzinie.

Tragedją coraz częściej zarysowującą się dziś na tle życia rodzinnego, jest zanik autorytetu matki. Poruszenie tej sprawy nie jest bynajmniej stwierdzeniem, że autorytet ojca w naszych rodzinach trwa niewzruszenie i że nie przechodzi próby wytrzymałości w dzisiejszej epoce przełomowej, która zaznacza się właśnie kryzysem autorytetów.

Młodzież z zasady zwykła odrzucać dogmat autorytetu starszych, a dziś robi to częstokroć brutalnie. Właściwa jednak naturze ludzkiej potrzeba autorytetu każe tej młodzieży doszukiwać się ideałów własnych i tam stwarzać sobie autorytety swoje. Czyż mogą rodzice ukształtować samych siebie na podobieństwo ideałów wyśnionych przez młodzież? A przecież pomost porozumienia między pokoleniami stworzyć się musi. O to chodzi najbardziej. Porozumienie to nie jest osiągalne bez wewnętrznego autorytetu wychowawców. Jego brak staje się źródłem tragedji nietylko dla rodziców, lecz i dla dzieci.

Oczywiście autorytet matki musi nas niepokoić szczególniej. Przecież matka znacznie dłużej pozostaje w kontakcie bezpośrednim z dziećmi, obcuje z niemi długie lata bezustannie, przez co osoba jej powszednieje dzieciom, (a to właśnie na podtrzymanie autorytetu nie wpływa) i jest narażoną na ciągłe próby przez zadawanie jej pytań, na które niezawsze można znaleźć odpowiedź gotową. Dzieci zaś nie orjentują się, że odpowiedzi nie znalazłby w danej sprawie i kto inny tylko rozczarowane i podrażnione, wykrzykują, że ,,mama to nic nie wie"... I z chwilą wypowiedzenia tej myśli właśnie zaczyna się w domu upadek autorytetu matki.

Do tej pomyłki życiowej dopuszczać nie można nigdy — i obrona autorytetu matki staje się zadaniem obojga rodziców. Małżeństwa przeważnie kojarzą się między ludźmi młodymi zupełnie do roli wychowawców nieprzygotowanymi. I ten brak przygotowania wyjaskrawia się z roku na rok w miarę dojrzewania dzieci. A tymczasem trzeba względem dzieci zachować stale postawę właściwą, bo tylko to zabezpieczy w ich życiu stanowisko matki. A więc posługiwać się nie nakazem z góry lub terorem, co u dzieci współczesnych nie może liczyć na powodzenie, lecz zawsze przykładem własnym — czyli nieustanna wewnętrzna praca nad sobą. A zatem wobec dzieci nie może być starć i nieporozumień między obojgiem rodziców. A także nie może być rozdźwięku w metodach wychowawczych. Zakaz, wola matki, muszą być szanowane przez ojca i naodwrót. Opinja ojca nawet przelotnie wypowiedziana w przystępie dobrego humoru np. w tych słowach: ,,eh, matka się i tak na tem nie zna" — może się stać dla matki niebezpieczną w skutkach, bo rzuci posiew wątpliwości w umysły jeszcze bezkrytyczne, czego właśnie należy unikać.

Jedna z matek (p. M. Ank.) pisząc na ten temat, wskazuje jedyną drogę wiodącą niechybnie do zachowania i utrwalenia stanowiska matki w rodzinie: to jej własny wewnętrzny autorytet życia. Zdobywa się go dzień za dniem przez stałą wewnętrzną postawę ,,na baczność", przez ścisłą kontrolę własnego postępowania i przez nieustanną pracę nad pogłębieniem własnych wartości duchowych. W duszy Polek tradycja nawarstwiła te cechy, więc nietrudno przywołać je spowrotem po rozumowem stwierdzeniu ich wartości. Dobroć prześwietlona rozsądkiem, pobłażliwość normowana wolą, takt, zdolność opanowania impulsów własnych i sprawiedliwość cechująca odnoszenie się do domowników — oto przymioty, które każdej matce zapewnią nietylko niezniszczalny autorytet, ale i nieprzemijające uczucia rodziny.

TROSKA O GODNOŚĆ KOBIETY.

W Lublinie pod protektoratem Arcypasterza odbył się ogólnopolski zjazd Sodalicyj Marjańskich Nauczycielek, poprzedzony rekolekcjami zamkniętemi: Udział wzięło 50 pań. Z referatów najwybitniejszym był temat o. Moskały T. J. „Wiara a godność człowieka". Wynikiem dwudniowych obrad Związku był szereg rezolucyj, w których m. in. zwrócono uwagę na konieczność troski o godność kobiety. Postanowiono zwrócić się do prasy polskiej z prośbą o częste potępianie wszystkiego, co tę godność poniża oraz urządzać nabożeństwa pierwszosobotnie, które będą miały na celu przebłaganie Boga za zniewagi i uproszenie rehabilitacji dostojeństwa nadprzyrodzonego kobiety. Zwrócono też uwagę na katolickie wychowanie młodzieży. Na najbliższe dwulecie uchwalono nowe hasło: „Nie dajmy się prześcignąć w obowiązkowości". Na miejsce najbliższego Zjazdu obrano Warszawę.

O wychowaniu w rodzinie. Arcybiskup Fryburga (w Bryzgowji) J. E. ks. Konrad Gröber wydał piękny list pasterski o pielęgnowaniu życia rodzinnego. „Byłoby to — pisze m. in. — otwartem zgwałceniem prawa, — gdyby szkoła lub związane z nią instytucje zapomniały o chrześcijańskim charakterze wychowania lub nawet zatruwały wrogiemi Kościołowi zasadami dusze dzieci. W takim wypadku **sumienia rodziców i reprezentantów Kościoła musiałyby ze świętą nieustępliwością otoczyć dziecko wałem ochronnym, by wywalczyć jego wychowanie na zasadach chrześcijańskich".**

Nasz stosunek do dziecka.

W zakresie opieki nad dziećmi robi się u nas coraz więcej, wszak ciągle wzrasta ilość zakładów wychowawczych, burs, świetlic, przedszkoli, ogródków jordanowskich i t. d. Ale jeżeli weźmiemy pod obserwację życie codzienne, to przekonamy się, że stosunek społeczeństwa naszego do dzieci bynajmniej nie jest nietylko wzorowy, ale nawet poprawny. Popchnąć, odburknąć, złość wywrzeć — to tak, ale odnieść się do dziecka w sposób kulturalny, ludzki — to już o wiele rzadziej. I tu zachodzi fakt różnicy jaką się robi między dzieckiem swojem a cudzem .

Poczucie obcości nieswojego dziecka w Polsce zachodzi w Polsce w bardzo silnym stopniu — jak na to zwrócono uwagę w referatach na pewnym zjeździe wychowawców. Niestety, nietylko pracy, ofiary i poświęcenia, ale nawet doraźnej opieki, dobrego słowa i uśmiechu spotyka dziecko u nas jeszcze bardzo mało poza domem rodzinnym i szkołą czy sierocińcem prowadzonym przez siostry zakonne. Niech się ten stosunek odmieni, a inaczej będzie u nas wyglądało szkolnictwo, opieka nad dzieckiem, szkolnictwo dziecięce, opieka lekarska, zakłady wychowawcze, rozrywki dla dzieci — wołał referent na owym zjeździe, wierząc, że z tych dzieci wyrosną inni, lepsi obywatele.

Wogóle po świecie stosunek dorosłych do dzieci jest tak bardzo zróżniczkowany, jak może żaden inny wśród stosunków ludzkich. W jednym wypadku dziecko otaczane jest bezbrzeżną miłością i opieką, staje się doraźnym celem życia ludzi dorosłych, gdy w innych musi niewolniczo służyć człowiekowi dorosłemu, jego sprawom i kaprysom, bywa bite, poniewierane, jak przedmiot bezduszny, nieraz gorzej od zwierzęcia. Ustosunkowaniem się do dzieci różnią się nietylko ludzie między sobą, ale całe klasy społeczne i narody, a nie jest tu czynnikiem decydującym n. p. stopień zamożności. W Austrji otacza się potomstwo wielką troską — gdy we Francji unika się go o ile możności. W Japonji panuje kult dziecka — w Prusiech brutalność.

W naszym narodzie duże różnice są pod tym względem między warstwą umysłowo pracującą a ludem wiejskim.

Niekiedy dziecko jest interesem korzystnym, gdy kiedyindziej tylko źródłem wydatków. W rodzinach drobnych rolników stanowi pożądaną siłę roboczą lub pomocniczą. W ustosunkowaniu się do dziecka występuje interes społeczeństwa i interes samego dziecka. A te motywy decydują o atmosferze, w jakiej dziecko wzrasta. Otóż wiele jest do zrobienia na tem polu u nas, by uzdrowić stosunek dorosłych do dziecka. Czy nie byłby to między innemi temat do przedyskutowania i włączenia do programu działalności naszych organizacyj niewieścich w łonie Akcji Katolickiej?

Nasze córki w obozie.

W górach, nad morzem, nad jeziorami, w lasach, po wsiach, słowem w miejscowościach wyposażonych w słońce i powietrze rozkładają się obozowiska. Cywilne i wojskowe. Organizacyjne i składające się z ludzi dobranych przypadkowo. Męskie i żeńskie. O tych żeńskich właśnie słów kilka. Zapoczątkowało je harcerstwo, później zwyczaj rozkładania obozowisk żeńskich przeniósł się na inne organizacje m. in. K. S. M. żeńskie. Jest to impreza ze stanowiska zdrowotnego pożądana. Również dla kobiet. Nie wszystkie może równo dobrze znoszą życie obozowe, a więc chłód nocny, niewygody, konieczność dopomagania sobie samej we wszelkich okolicznościach fizycznie trudnych, jak i nie wszystkie osoby z równą łatwością przyzwyczajają się do masówki. Wysuwa się mus podporządkowania własnej indywidualności pod cudzą wolę.

Młode osoby, znoszą naogół te strony życia obozowego dobrze. W ściślejszem gronie charaktery przystosowują się, a jeżeli jeszcze grono to wiąże wspólność ideowa, pobyt w obozie staje się najmilszem spędzeniem wakacyj, a w przyszłości dodatniem wspomnieniem na długo. Tężyznę i dzielność, zdrowie, karność, koleżeńskość i solidarność i wiele innych jeszcze cech dodatnich wynieść można z obozu — na całe życie. — Są też kierowniczki obozowe, które dbają o umiarkowanie w przejawach życia obozowego. Gdyż i to życie, gdy wykracza poza normy — może przynieść dużo szkody. Odnosi się to zwłaszcza do kobiet. Mężczyzna bardziej jest odporny na ujemne skutki życia obozowego, gdyż przechodzi służbę wojskową, która normuje jego stosunek do zbiorowości.

Kobieta inaczej zużytkuje nabyte cechy normy zbiorowej. Chodzi o to, aby cechy te zużyła dobrze i z pożytkiem. Bardzo jednak często tupet organizacyjny, przyzwyczajanie się do masówek wytwarza u kobiet pewne zjawiska ujemne. Jakaś drużynowa, lub dziesiętniczka nabiera właściwości męskich. Męskość usposobienia w znaczeniu odwagi, mężności, karności, wszystko to byłyby strony dodatnie. Chodzi jednak o coś innego: o duchową i fizyczną postawę do życia do ludzi i otoczenia. Już noszenie munduru wymaga uwagi. Jeżeli dodać do tego zamaszyste ruchy, zbytnią pewność siebie, ostry, rozkazujący głos, arbitralność sądów, niemożność znoszenia sprzeciwu i t. p.

Zbyt dużo przejęła cech obozowych i nie umiała otrząsnąć ze siebie właściwości obozu, gdy weszła w normalne, codzienne życie. Takich typów organizacyjnych spotykamy bardzo wiele. Budzi się zatem myśl, czy nie należałoby inaczej skonstruować życia obozów żeńskich, aby ono nie kolidowało z właściwościami, jakie kobieta powinna wnosić do społeczeństwa, którego przecież ma być wychowawczynią.

Właśnie obozy nadawałyby się na szkołę charakterów żeńskich. Trzebaby dążyć do tego, aby w nich wyplenić z usposobienia kobiety chwiejność, niezaradność, bluszczowatość, nastrojowość w znaczeniu kaprysu i skłonność do wygody, do składania odpowiedzialności za swoje czyny na cudze barki, najczęściej męskie (w rodzinie). To byłoby równoznaczne z ućzłowieczeniem jej w znaczeniu dodatniem, bez pozbawiania jej cech tych, które stanowią o uroku kobiety, o dobroci, równowadze charakteru i t. p. Obóz stwarza niekiedy typ herodababy, najokropniejszego zjawiska społecznego i plagi w rodzinie, do której taki typ należy. Spokój, dzielność i równowaga powinny cechować dobrze wychowaną kobietę. Niewątpliwie z takiemi przymiotami potrafi ona również wychować innych i dodatnio wpływać na otoczenie, czy w rodzinie, czy w zawodzie. Do tego ideału powinno dążyć życie organizacyjne jakichkolwiek typów.

„Dziewczynki nie gwiżdżą"...

W jednym z tygodników kobiecych opowiada „osoba starsza" swoje wspomnienie z dzieciństwa, wywodząc z niego bardzo trafne uwagi pod adresem dzisiejszej młodzieży żeńskiej i jeszcze bardziej pod adresem nowych matek i wychowawczyń. Z długiego opowiadania wybieramy kilka zdań, z którymi warto zaznajomić i nasze Czytelniczki. Oto co pisze:

Przypominam sobie z moich lat dziecinnych jedno z najważniejszych wówczas wydarzeń: pierwszą spowiedź! Zawierała ona incydent specjalny. Otóż wśród długiej, precyzyjnie przygotowanej listy przewinień wyznałam także, że „gwizdałam, i że od tego ziemia się trzęsie". Tak bowiem nauczyła mnie Marynka, zacna dziewczyna wiejska, która miała swoje własne przekonania o grzechach dziewczęcych. Dobrotliwy ksiądz, z trudem powstrzymując się od śmiechu, uspokoił mnie, że ziemia napewno się nie zatrzęsła, że gwizdanie nie jest grzechem, ale, że jednak byłoby lepiej, abym w przyszłości nie gwizdała, bo „dziewczynki zazwyczaj nie gwiżdżą..." Nauka ta głęboko wryła mi się w pamięć i przypominała niejednokrotnie w przyszłem życiu.

Uważam więc, że jest dużo rzeczy, które się robi niepotrzebnie i niesłusznie. Nie są to same w sobie postępki złe, ani krzywdzące bliźnich, a jednak lepiej byłoby ich nie robić. A dziś specjalnie mamy z tem dużo do czynienia u młodzieży.

Tu autorka wylicza szereg takich niewłaściwych postępków, wreszcie pisze tak:

Nie mogę również pogodzić się z przyzwyczajeniem kobiet współczesnych, mianowicie z publicznem poprawianiem wyglądu twarzy. Być może, że dawnym nawykiem wolę u młodych osób naturalną cerę i przyrodzoną barwę ust. Jeśli już jej samej podoba się szminka, farbka i puder, to dobrze, ale niechże nie zmusza osób postronnych do brania mimowolnego udziału w jej zabiegach toaletowych. A przecież jakże często musimy się temu przyglądać. Idzie się do parku na wypoczynek.. Siada się na ławeczce i przygląda skaczącym na drodze wróblom. Aż tu oto naprzeciw siada młoda panna. Obok niej przysiadł towarzysz, będą więc gawędzili wesoło, jak młodym przystało. Cóż, kiedy panienka, nie krępując się bynajmniej ani towarzystwem narzeczonego, ani mojem obcem vis a vis, otwiera teraz ręczną torebkę, wyjmuje z niej lusterko, ołówek, farbkę. Najspokojniej w świecie maluje przez kilka dobrych minut swoje usta, potem bierze zkolei ołówek czarny i poprawia rysunek brwi, a wkońcu pudełeczko z pudrem, oraz skórkę zamszową i wygładza nią policzki, sypiąc chojnie białym proszkiem dokoła. Mężczyzna z rezygnacją czeka, aż skończą się wszystkie te zabiegi i ja również czekam, jednak z większą niecierpliwością, niż on. Czy dziewczyna ta robi coś złego? Mam wrażenie, że nawet przeciwnie. Sądzi, że czynności te wszystkie są konieczne. Szkoda tylko, że zapomniała zająć się swoim wyglądem w domu, w pokoiku sypialnym, lub w łazience. Ławka w parku publicznym, to ani miejsce ani czas. Coś mi się zdaje, że młoda osoba, nie powinna zachowywać się w ten sposób. Niby niema w tem żadnej nieobyczajności, a jednak jest niedyskrecja, która ubliża kobiecie.

Tak... — dziewczynki nie gwiżdżą — spowiednik miał rację.

Wiadomości praktyczne.

Ostrożnie z praniem chemicznem.

Sekcja higjeny pracy Instytutu spraw społecznych zwraca uwagę, że w handlu pojawiło się ostatniemi czasy dużo środków do czyszczenia plam, środków niepalnych, zastępujących benzynę. Noszą one najrozmaitsze nazwy fabryczne, istotnym zaś ich składnikiem są węglowodory, mianowicie trójchlorocetylen i czterochlorek węgla. Używa się ich również w nowoczesnych pralniach chemicznych do czyszczenia garderoby. Środki te są trujące, o czem zwykle niema wzmianki na etykietach. Parują one szybko, są bardzo lotne i gromadzą się w powietrzu. Jeśli czyszczenie odbywa się w zamkniętych przestrzeniach, zwłaszcza przy podwyższonej temperaturze, pary tych związków mogą uzyskać niebezpieczne dla zdrowia stężenie. Chroniczne zatrucie parami tego płynu, jakie się n. p. obserwuje u robotników w pralniach, fabrykach skóry i gumy, powodują nieraz nawet skutki śmiertelne. Wynika z tego, że zarówno w domu, jak i w pralniach chemicznych należy zastosować pewne środki ostrożności przy użyciu płynów tego rodzaju. Przedewszystkiem tam, gdzie ciała te wolno parują, należy przestrzeń dobrze wentylować, aby nie dopuścić do nadmiernego nagromadzenia się par trujących związków. Pozatem należy ograniczyć ich parowanie, zwłaszcza w pralniach, przez szczelne zamknięcie naczyń i aparatów, w których odbywa się pranie chemiczne.

Przechowywanie pomidorów.

Wybiera się pomidory okrągłe, małe i zdrowe, nie za bardzo dojrzałe, obciera się suchą ścierką, poczem układa szczelnie obok siebie, ale nie zgniatając ich w beczułce drewnianej, w kamiennym garnku lub w szerokim słoju, i zalewa zimną wodą przegotowaną i słoną. (na 4 l. wody pół kg. soli). Woda winna przykryć pomidory, poczem na wierzchu nakłada się krążek papieru pergaminowego i na niego nalewa się ciepły łój który zastyga i uniemożliwia dostęp powietrza. Pomidory tak przechowane opłukuje się zimną wodą przed użyciem do potraw i nie soli się ich już, bo są nią dostatecznie nasiąknięte.

Dojrzałe pomidory, dobrze opłukane rozkrawa się, lekko się wyciska ziarna, układa się je w pobielanym rondlu i bez dodania wody zagotowuje się kilka razy na ostrym ogniu. Trzeba mięszać ażeby się nie przypaliły. Po zupełnem rozgotowaniu wylewa się je na sito, pod którem ustawia się miskę do której może wciekać sok. Gąszcz pozostały przeciera się i wkłada do słoików. Sok zlewa się w butelki, i można go używać jako kwasu do barszczu, bigosu itp. Słoiki z powidłem zawiązuje się pęcherzem, butelki zakorkowuje i obwiązuje szpagatem, poczem stawia się je do rondla z wodą i gotuje pół godziny. Po ostygnięciu wyjmuje się je z wody i korki oraz pęcherze smaruje się lakiem. Przechowywać można tak przyrządzoną konserwę szereg miesięcy w miejscu chłodnem i przewiewnem.

Potrawy zrobione z pomidorów konserwowanych mają ten sam smak co z pomidorów świeżych. H. S.

Z Polski

Kult błog. Kingi. W sprawie starań o kanonizację bł. Kingi należy zwracać się do ks. prałata Mazura w Tarnowie, któremu JE. ks. Biskup Lisowski powierzył kierownictwo tych spraw.

Generał Kapucynów, O. Wirgiljusz, przybył z Rzymu do Polski i wizytuje prowincję warszawską swego zakonu.

60-lecie kapłaństwa obchodził w diecezji sandomierskiej ks. kan. Józef Piątowski, który po dziś dzień w zdrowiu pracuje jako proboszcz w Błotnicy, słynącej cudownym obrazem Matki Boskiej.

50-lecie kapłaństwa i 25-lecie duszpasterstwa w parafji św. Barbary obchodził w Częstochowie ks. prałat Nassalski, który niegdyś za odezwę patrjotyczną wydaną w seminarjum duchownem, został przez władze moskiewskie wywieziony w głąb Rosji na wygnanie.

W trójkącie granicznym w Olzie poświęcono nowy kościół Królowej Pokoju.

O Akcji Katolickiej w archidiecezji warszawskiej pojawił się w watykańskim „Osservatore Romano" artykuł wyrażający uznanie dla pracy asystentów kościelnych.

W Pelplinie, w pałacu Biskupa pomorskiego, odbył się zjazd Związku Sodalicji Marjańskich Pań wiejskich, który liczy dziś 22 sodalicje i 900 sodalisek po 692 dworach w całej Polsce. Na czele związku stoją ks. Fr. Kwiatkowski T. J. i dr. Zofja Włodkowa z Krakowa. W Zjeździe poświęconym obchodowi 350-lecia pierwszej sodalicji rzymskiej, uczesniczył JE. ks. Biskup Okoniewski.

P. Minister Spraw Wewn. bawi w ziemi krakowskiej, m. in. zwiedzał Targi Kalwaryjskie, oraz prace wodne w Porąbce.

Okręgowych komisarzy wyborczych mianował Minister spraw wewn. — w województwie krakowskiem na okręg 80-ty został mianowany dr. Wilhelm Szczęsny Wachholz docent Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, na okręg 81, dr. Kazimierz Jelonek wicedyrektor kom. kasy oszczędności w Krakowie, 83) Stanisław Pacuła burmistrz m. Bochni, 84) Eugenjusz Geisler notarjusz w Tarnowie, 85) dr. Alojzy Bojdecki notarjusz w Jaśle, 86) dr. Stanisław Ćwikowski adwokat w Nowym Sączu, 87) Franciszek Zięba kierownik szkoły powszechnej w Wadowicach.

Zmarł w Warszawie śp. **Zygmunt Arct**, który odziedziczywszy po ojcu księgarnię, utworzył z niej jedną z największych w Polsce firm wydawniczych, a nadto założył popularne w kraju księgarnie kolejowe „Ruch".

Zjednoczenie Kolejowców Polskich, organizacja chrześcijańska, odbyła w Warszawie swój zjazd w celach poruszenia zagadnień uposażeniowych, emerytów i — **pragmatyki** (stosunków służbowych).

Rozpoczęła się akcja osadzania bezrobotnych z zagłębia Dąbrowskiego na kolonjach rolniczych na **Wschodzie Polski.**

Straszne grady zniszczyły zupełnie plony w kilku miejscowościach w krośnieńskiem i nowosądeckiem.

Walka z niehumanitarnym ubojem żydowskim, nazwanym niesłusznie „rytualnym", obejmuje coraz szersze kręgi. Tu i ówdzie władze już interwenjują.

W Poznaniu i Bydgoszczy wybrano sanacyjnych delegatów do zgromadzeń wyborczych, gdyż członkowie Stronnictwa Narodowego zbojkotowali wyborcze posiedzenie rad miejskich.

„Wyzwolenie", jedna z części złączonego Stronnictwa ludowego, rozwija propagandę za pójściem do wyborów.

Wśród grup ukraińskich toczą się targi o mandaty do Sejmu, których ma być 12.

Żydzi nie doszli do porozumienia i podzielą się przy wyborach.

Ks. Kochański z Tykocina wniósł apelację od wyroku, skazującego go na 6 mies. więzienia.

Znamienne są pogłoski o przeniesieniu około 1500 oficerów policyjnych do innej służby, a zastąpienie wojskowymi. W każdej policji zawsze pożądane są tego rodzaju zmiany lub przeniesienia ze względu na dobro ogółu.

Nowe ozdoby w mundurach wojskowych nie będą wprowadzone obecnie, wbrew innym pogłoskom. B. słusznie! Nie można w ciężkich czasach wydawać na stroje, nawet — wojskowe.

Na naszych kolejach co szósty pasażer jedzie za normalnym biletem, inni za różnemi zniżkami.

Za listy pocztą lotniczą przesyłane płaci się odtąd o 5 gr. mniej.

Listy polecone będzie można teraz przez całą noc nadawać na poczcie tam gdzie czynny jest urząd telegraficzny.

Zjazd inwalidów wojennych z całej Polski odbędzie się 10 bm. w Krakowie.

Zjazd owocarski ogólnopolski odbędzie się w Warszawie w listopadzie, w połączeniu z wystawą owoców.

Bezrobocie zmalało znacznie, ale wśród robotników przemysłowych, statystyka jednak nie podaje cyfr dotyczących bezrobocia wsi, gdzie nędza jest właśnie największa.

Napływ żydów do szkół zawodowych wzrasta z każdym rokiem. Procent żydów w szkolnictwie powszechnem odpowiada stosunkowej liczebności ich w Polsce, ale w szkołach średnich statystyka wykazuje, że uczniów żydowskich mamy aż 21,7 proc., przyczem procent katolików w gimnazjach zmniejszać się zaczyna. Na wyższych uczelniach żydzi stanowią 17 proc. słuchaczy.

Na 350 półkolonjach w województwie krakowskiem w czasie od 20 czerwca do 15 sierpnia przebywa 22.000 dzieci ze wsi. Mieszczą się one przeważnie w szkołach lub domach ludowych, a kierują niemi bezrobotni nauczyciele wiejscy.

Na licytacje wystawiono w Małopolsce olbrzymie majątki Gołuchowskich, Borkowskich, Komorowskich.

Sól kąpielowa. Monopol solny wypuści na rynek nowy gatunek soli. Będzie to sól kąpielowa inowrocławska, która będzie sprzedawana dla wygody konsumentów w woreczkach 3 kg. w cenie około złotego.

Złodziejka w Warszawie w parku porwała niemowlę z dzieckiem żydowskiem w wózeczku na to, by wózek sprzedać, poczem dziecko zamordowała.

W Chełmnie stojący na warcie żołnierz w nocy zastrzelił pijanego podchorążego, który dobijał się do bramy i wezwany nie chciał odejść.

W czasie ćwiczeń w ujeżdżalni w Nowej Wilejce zderzyli się dwaj ułani: pod jednym koń padł na miejscu, drugi został ciężko okaleczony.

Z drugiego piętra spadło w Wilnie 2-letnie dziecko i nie odniosło poważniejszych obrażeń.

15-letni harcerz, który przepływał kajakiem, wyratował tonącą dziewczynę w Obornikach, po długiej walce z żywiołem.

Ile przemyca się do Niemiec wzdłuż granicy śląskiej, przekonał nas proces przed sądem w Bytomiu, gdzie stwierdzono że z Polski w ciągu tygodnia przechodzi przemycanego mięsa, słoniny i wędlin z 1400 świń bitych w Chorzowie. Tam nawet są firmy, które cotydzień na ten cel biją po 500 świń.

Godziny słoneczne. — Polska ma 1700 godzin słońca w roku. Ponieważ cyfra sama przez się nic nie mówi, dodamy, że Francja ma 2100 godz. słonecznych w roku. Niemcy 1800, Anglja 1400, Szwecja 1200 godzin. Zatem my ze swem słońcem nie wyglądamy wcale tak źle. Wielkopolska ma największą w Polsce ilość godzin słonecznych, mianowicie 1907. Po niej przychodzi Zakopane z 1743 godz. słonecznemi, Warszawa z 1631 godzinami. Lwów z 1580 godzinami, a inne miejscowości czy kraje mają już mniej niż 1500 godz. słonecznych. Natomiast Zakopane ma 1101 mm. opadu rocznego, podczas gdy Wielkopolska ma opadu rocznego najmniej z wszystkich dzielnic, bo tylko 540 mm, ma też najwyższą średnią roczną temperatury, mianowicie 8,2° C, gdy następujący bezpośrednio poniżej Kraków i Hel mają tylko 7,6° C.

Walka z plagą chrabąszczy. Instytut Badawczy Lasów Państwowych przeprowadza obecnie studja nad aklimatyzacją specjalnego gatunku os z rodziny rączyc, sprowadzonego z Ameryki Północnej. Owad ten paraliżuje ukłuciem pędraka chrabąszcza, który zapada w letarg, poczem składa w nim jajeczko. Pędrak stanowi jakby żywą spiżarnię, w której rozwija się liszka przemyślnego owadu. Transport kokonów rączyc amerykańskich sprowadzony został na statku „Pulaski", następnie zaś przesyłką lotniczą dostarczony do Warszawy. Doświadczenia odbywają się w nadleśnictwie państwowem Krasne. O ile eksperyment uda się, plaga chrabąszczy, grożąca uprawom leśnym w wielu okolicach kraju, zostanie w poważnym stopniu zażegnana.

„Jaskółka" — tak nazywa się nasz nowy statek dla poławiania min na morzu. Zbudowano go w stoczni w Modlinie. Drugi, nazwany „Mewa" robi się w stoczni gdyńskiej.

Do Gdyni. Po ogłoszeniu polskich rozporządzeń celnych dużą ilość zagranicznych statków towarowych, które były wysłane do Gdańska, skierowano do Gdyni. Ruch okrętów w porcie gdyńskim wzrasta z dnia na dzień a urzędy celne mają zwiększoną pracę przy odprawie celnej.

Wobec represyj polskich Gdańsk okazał się ustępliwy i rozpoczął rokowania z Polską w sprawach walutowych i gospodarczych. — „Lecz krzyżackiego gadu nie ugłaszcze"....

Wielkie wrażenie w Gdańsku wywarła nota min. Papeego do Senatu wzywająca do wykonania zarządzeń celnych Rządu Polskiego.

Ostrożnie ze słońcem! W pewnej wsi kobieta na odpuście poszedłszy do kościoła, zostawiła dziecko w wózku na słońcu a gdy powróciła, spostrzegła, że oślepło. Niech będzie przestrogą ten wypadek dla matek, które wystawiają nieraz niemowlęta na bezpośrednie działanie słońca na oczy.

Osobliwie utraciła mowę pewna żydówka z Berezna na Wołyniu. Na plaży wskutek gorąca pękła jej żyłka w krtani. Uważajcie plażowicze!

Ze świata.

Przemówienie Ojca św. przez radjo. W Strasburgu odbywał się kongres eucharystyczny, olbrzymia rzesza 100.000 wiernych po skończonem nabożeństwie uklękła, aby wysłuchać słów Ojca św. przez radjo po francusku: „Oto jestem z wami, by wspólnie adorować Boga ukrytego w Najśw. Sakramencie i dziękować Mu, by modlić się wraz z wami o zesłanie pokoju tak potrzebnego światu. Jestem z wami również, aby powinszować wam i podziękować za to, czego umieliście dokonać dla chwalebnego tytułu najstarszej córy Kościoła, wyróżniającego Francję wśród wielkiej rodziny katolickiej; wreszcie dlatego, by wam udzielić tego błogosławieństwa apostolskiego i ojcowskiego, którego życzycie sobie i którego oczekujecie od wspólnego Ojca waszych dusz i Następcy św. Piotra".

Światowy Związek Pokoju. We wrześniu odbędzie się pielgrzymka do Rzymu zorganizowana przez międzynarodowy Związek pokoju b. kombatantów. Ojciec św. osobiście odprawi w bazylice św. Piotra Mszę św. dla pątników. W tym samym czasie będzie w Rzymie 15 tysięcy b. kombatantów z całego świata (także i z Polski). Przyjęci będą na audjencjach u Papieża, oraz króla i Mussoliniego.

Zaczął się proces beatyfikacyjny nauczycielki angielskiej Tedsy Higgiuson, zmarłej w 1905, której grób odwiedzają olbrzymie pielgrzymki. Prośbę o beatyfikacje podpisało 100.000 osób.

W Lourdes zanotowano nowe cudowne uzdrowienia.

Z Jugosławią zawarł Watykan konkordat, podpisanie tego układu odbyło się w sposób uroczysty.

Rocznicę zamordowania kanc. Dollfussa Austrja obchodziła żałobnemi uroczystościami.

Kanclerz Hitler milczy wobec ostrych wycieczek jego najbliższych współpracowników przeciw katolicyzmowi. Ale nie odpowiada także na protest Watykanu. Wprawdzie organizacje katolickie ulegają raz poraz rozwiązaniu i szykanom, ale duch katolicki promieniuje tem silniej, im gorsze prześladowania, czego dowodem przepełnione kościoły nawet tymi, którzy dotąd byli obojętni religijnie. Śmierć męczeńska kilku przywódców katol., otrucie biskupa berlińskiego, Baresa i tp. robi swoje jak za pierwszych chrześcijan — krew męczenników.

Po chwilowej naprawie konjunktury gospodarczej, wywołanej wielkiemi zbrojeniami w Niemczech okazuje się obecnie, że prowadzą one w rezultacie do pogorszenia kryzysu. I niedziw, bo przecież nie wytwarza się w ten sposób żadnych nowych dóbr dla ogółu, ale masę pieniędzy i materjałów wkłada się w przedmioty, które leżą bezużytecznie, bo mają służyć — **zniszczeniu!**

„Germania", znany dziennik katolicki w Berlinie, ma podobno zamienić się w tygodnik.

Bardzo nietaktownie zachowali się hitlerowcy monachijscy wobec wycieczki angielskich b. uczestników wojny światowej. Oburzeni wrócili Anglicy, a to tem bardziej, że inicjatorem wizyty był sam następca tronu ang., ks. Walji.

O pozyskanie Finlandji — choć bez skutku, — zabiegają Niemcy, którym nie udało się zjednać ani państw skandynawskich (Danja, Szwecja, i Norwegja), ani bałtyckich (Litwa, Łotwa i Estonja).

W Holandji gabinet Colijna podał się do dymisji, a królowa powierzyła misję utworzenia nowego rządu przywódcy partji katolickiej Aalberseemu.

„Celem obrony własnej" Anglja zakupiła pewne tereny na terytorjum Belgji. „Granice Anglji zaczynają się nad Renem" mówił na wiosnę obecny premjer Baldwin!

W Szkocji nietolerancja kalwinów przejawia się coraz częściej napadaniem na księży katol. na ulicy. — Oto przejawy protestanckiej kultury. Pięść ma być odpowiedzią na szerzenie się wiary katol.

W Irlandji panuje podniecenie skutkiem zaburzeń inscenizowanych przez protestantów przeciw katolikom.

5000 kobiet uczestniczyło w Londynie w narodowym Kongresie Związku matek katolickich w Anglji. Jeden z arcypasterzy przemawiając do nich, wyraził się, że losy ludzkości zależą od użytku, jaki kobieta zrobi z uzyskanej wolności. Idzie o to, by wolności nie zamieniła na swawolę.

Nadzwyczajne zebranie Rady Ligi Narodów ma się zająć sprawą abisyńską. W Anglji wzmaga się pogląd, aby wywrzeć nacisk na Włochy w celu ustępstw. Podobno Włochy nastrojone są już bardziej pojednawczo mimo niedawnej mowy Mussoliniego, w której powiedział, że się **„nie boi nikogo"**.

Protest przeciw najazdowi Włoch na Abisynję ogłosiła partja nacjonalistów japońskich, która wywiera nacisk na rząd, aby bronił Abisynję. Z Japonji przewozi się do Abisynji dużo broni i amunicji przez francuski port Dzibutti. Także Turcja interesuje się grożącą wojną.

Abisynja odgraża się że najazd Włoch na nią może zbudzić wszystkie ludy afrykańskie przeciw państwom kolonizacyjnym. Chociaż jest słabo uzbrojona liczy na pomoc warunków przyrodniczych. Narazie przyroda rozpoczęła już wojnę z Włochami. Trudności terenowe, zaopatrzenia w żywność i wodę, choroby dają się już dobrze we znaki Włochom. Tysiące chorych żołnierzy i robotników wraca do Włoch. — Wydatki na wojnę spowodowały spadek lira. Ok. 200 tys. żołnierzy, milicji faszystowskiej, wojsk kolonjalnych i robotników zgromadziły Włochy na granicy Abisynji.

Ostatnie niepowodzenie prez. Roosevelta spowodowali wielcy kapitaliści, którzy potrafili zjednać sobie szereg kongresmanów, oczywiście nie przez przekonanie rozumowe, ale — powiedzmy szczerze — **przekupienie!**

Bezrobotni, którzy odmawiają zaofiarowanej im pracy, tracą w Stanach Zjedn. prawo do zasiłków. M. in. nie chcieli oni iść do pracy rolnej.

12.000 morderstw na rok wykazuje statystyka w Stanach Zjednoczonych.

Jak Hannibal przed wiekami na grzbiecie słonia przebył Alpy pewien dziennikarz amerykański.

Słynną katedrę w Medjolanie, mogącą pomieścić 40.000 ludzi, której budowę z marmuru zaczęto w 1386 r., postanowił Arcypasterz tamtejszy wykończyć ostatecznie, a Mussolini obiecał na ten cel pomoc państwową.

Kapłańskie rodzeństwo. W Cambrai w kościele Saint-Gery odbyła się niedawno rzadka uroczystość: nowowyświęcony kapłan, odprawił swą prymicję, a trzej jego bracia rodzeni, również kapłani, odprawili Msze św. przy innych ołtarzach tegoż kościoła. Neoprezbiter odprawił Mszę św. w asyście dwóch kapłanów rodzonych braci i krewnych celebransa.

W tej samej parafji proboszczem przez lat 61 był Ks. Thomas w Adersleben w Niemczech, zmarły w tych dniach w 90-ym roku życia.

Także rekord. We Francji obchodził setną rocznicę urodzin pewien obywatel, który po dziś dzień mieszka w tem samem mieszkaniu, gdzie się przed wiekiem urodził.

W Hiszpanji w miejscowości Perena, do której organizowane są liczne pielgrzymki marjańskie, minister sprawiedliwości Casanueva po Mszy św. odprawionej na wolnem powietrzu przy udziale 5 tysięcy pątników, ofiarował symbol swego urzędu Matce Bożej, by uprosić błogosławieństwo Marji dla swojej działalności dla dobra państwa i narodu. Casanueva pochodzi z tej właśnie wsi Perena.

Rewolucja przez szkołę. W miejscowościach we Francji, gdzie socjaliści i komuniści objęli władzę w samorządach, wyzyskują oni nawet uroczystość rozdawania nagród w szkołach powszechnych dla propagandy rewolucyjnej, wygłaszając mowy, straszyli młodzież faszyzmem, nędzą, głodem, możliwą wojną, bezrobociem, oraz nawoływali do spędzania wakacyj w sposób „laicki", czyli bezbożny, ostrzegając przed wpływem księdza, a zalecając jako doradcę i opiekuna — nauczyciela — socjalistę lub komunistę.

75 stopni upału bywa teraz w Turkiestanie, a jest przytem posucha i obawiają się, że zbiory bawełny ulegną zniszczeniu.

Z ostatniej chwili.

Samolot runął z wysokości 300 m. pod Wilanowem: z pod szczątków wydobyto trupy 2 oficerów lotników i urzędnika wojsk.

2 samochody ciężarowe zetknęły się na szosie w Poznańskiem: jest kilka ofiar, 2 śmiertelne.

Wybuch prochowni we Włoszech zabił 60 osób.

W Bułgarji powitano ostentacyjnie ministra Jędrzejewicza, który będzie przedstawicielem Rządu polskiego na uroczystości odsłonięcia pomnika na cześć króla Władysława Warneńczyka.

Osławiony Wasyl Wyszywany został skazany we Francji na 1 lat więzienia za oszustwo.

Defilada floty angielskiej przed Królem jubilatem.



Co nam piszą?



Poświęcenie sztandaru w Woli Batorskiej.



Chrzest łodzi w Jaśle.

Wola Batorska, to zaciszna wioska położona na północ od słynnej puszczy Niepołomickiej. Doniedawna osobna gmina, dziś tylko część gminy zbiorowej Zabierzów bocheński. Oddalona od centrów miejskich wiedzie żywot cichy, spokojny i pracowity. Dzięki tym okolicznościom, jest idealnym terenem dla wszelkich organizacyj ideowych. Do nich możemy śmiało zaliczyć Katol. Stow. Młodzieży. Tutejsze K. S. M. Ż. liczy obecnie 45 druchen. Jak wielką sympatją cieszy się ono wśród ludności, świadczy uroczystość poświęcenia sztandaru, która poruszyła całą parafję i była wspaniałą manifestacją katolickiej młodzieży. Uroczystość rozpoczął pochód organizacyj, który otwierało K. S. M. M. z Woli Batorskiej ze sztandarem. Poświęcenia dokonał ks. kan. Konstanty Łabędź przy udziale okolicznych K. S. M. z Niepołomic, Igołomji, Podłęża i Zabierzowa, oraz Straży pożarnej z Niepołomic, która ofiarowała nam bezinteresownie swoją doborową orkiestrę. Wieczorem odbyła się akademja, podczas której, odegrano sztukę ludową p. t. „Hania i Wiesław". Całość uroczystości wypadła bardzo dodatnio, co w wielkiej mierze zawdzięczamy to życzliwemu poparciu naszego sołtysa, Piotra Drabika, któremu na tem miejscu składamy serdeczne Bóg zapłać. Sztandar nasz będzie dla nas zewnętrznym symbolem gotowości służby Bogu i Ojczyźnie. Prezeska.

Z Andrychowa piszą do nas: Parafja nasza, choć o niej cichutko w „Dzwonie Niedzielnym", także żyje i rozwija się. Dowodem tego, to prócz dobrze prosperujących Związków Zawodowych robotniczych i rolniczych, które stoją na gruncie katolickim są: 6 oddziałów Katol. Stow. Młodz. męskiej, 3 oddziały Katol. Stow. Młodz. żeńskiej, Kat. Stow. Mężów, 90 czynnych róż Bractwa Żywego Różańca, III. Zakon, Apostolstwo Modlitwy, Polsk. Tow. Misyjne i cały szereg bractw.

Dom Katolicki w Andrychowie mimo, że w tym roku dodał jeszcze do użytku wielką i piękną salę okazał się niewystarczającym, zwłaszcza z powodu bardzo rozległej parafji. Dlatego też z inicjatywy Przewielebnych naszych księży postanowiono budować drugi dom katolicki w Roczynach. Postanowiono w październiku. Kryzys. Bieda. Ale kto chce wszystko potrafi. Na początek księża dają kolędę, jedna Roczynianka daje plac pod budowę, a bracia Roczynianie gratisową pracę koło tego domu. Z niczego zaczęto, ale idzie tak, że w dniu 14. VII, br. Przewielebny ksiądz Łaczek, który pracy dogląda, poświęcił kamień węgielny przy asyście rzęsistego deszczu i masy parafjan, oddając cały dom pod możny protektorjat Andrzeja Boboli, aby tenże swem wstawiennictwem się u Boga wyjednał wykończenie i Jego opiekę nad domem. My zaś mamy niezłomną nadzieję, że błogosławiony nasz Rodak poprze nasze wysiłki u Boga tak, że „bastylja katolicka" — jak ją wrogowie już nazwali stanie nietylko w Roczynach, ale i gdzieindziej.

Jak wszędzie tak i w naszej parafji mamy wrogów, których Pan Bóg może dopuszcza, poto, aby byli motorami pobudzającymi nas do pracy i czujności. Znajdują się u nas, choć rzadko, wolni ludzie — którzy zamiast zachwalać niewolnictwo bolszewickie. Są i socjaliści, którzy pragną, aby droga do kościoła trawą zarosła, ale jakoś się im nie wiedzie, bo ludzie choćby rzeczywiście rosła, codziennie wydeptaliby. Jest wreszcie i paru badaczy Pisma św. którzy rozpalają ogień nienawiści między socjalistami czyniąc z nich komunistów i którzy lubią przestawać z mniej uświadomionymi katolikami, lecz dla lepiej orjentującego się nie potrafią mimo wezwania przedstawić ani krótkości swego „creda" wiary.

Jest wreszcie i u nas masa ludzi letnich, którzy uważają że jeść i bogacić się, względnie narzekać i złorzeczyć jest ich celem życia, którzy niczem nie interesując się, chcieliby, aby jednostki przekształciły świat. Ci to letni widząc pracę bliźnich, powinni zawstydzić się i przejść do szeregów wojujących albo za, albo przeciw Chrystusowi bo „bodajbyś był zimny, albo gorący, ale iżeś jest letni, pocznę cię wyrzucać z ust moich". Parafjanin.

Z Jasła donosi nam korespondent o zdarzeniu, które wywołało oburzenie w kołach katolickich. Mianowicie podczas propagandowego Dnia Morza miejscowa Liga Morska i Kolonialna urządziła poświęcenie 2 łodzi spacerowych na rzece Jasiołce. Wśród 90 osób, które zaproszono w charakterze ojców i matek **„chrzestnych"** znalazły się także nazwiska osób **niechrześcijańskich,** co jest rzeczą niedopuszczalną przy obrządku ściśle kościelnym. W przykrej sytuacji znalazł się kapłan, który w zastępstwie chorego proboszcza dopełniając ceremonji poświęcenia łodzi, spostrzegł, że wstęgi łączące rodziców chrzestnych trzymają także żydzi, jak to uwiecznił fotograf i jak o tem mówią nazwiska: Spierer, Weismanowie, Goldfuss, Krammer. Trudno mieć o to pretensję, by w obchodzie na cześć morza mieli oni nie brać udziału, ale dużym nietaktem ze strony organizatorów było powierzanie im roli rodziców „chrzestnych".

Z Mielca donoszą nam w uzupełnieniu naszej wiadomości z przed tygodnia, że obchodzony tam jubileusz 50-lecia kapłaństwa ks. prałata Mateusza Jeża z Krakowa, przybrał rozmiary manifestacji religijnej, a wzięło w nim udział całe miasto rodzinne Czcigodnego Jubilata. Uroczystość zaszczycił JE. Ks. Biskup Lisowski z Tarnowa, a kilku Biskupów nadesłało życzenia. Podniosłe kazanie na sumie odprawionej przez Jubilata, wygłosił dziekan tuchowski ks. kan. W. Wcisło. Szereg mów na akademji w sali Sokoła rozpoczął burmistrz mielecki p. Kazana

Pisarzowice. (600-lecie kościoła). — Jest w dekanacie bialskim parafja Pisarzowice, w której w r. 1335 powstał pierwszy kościół, a w r. 1665 Matka Boża Szkaplerzna obrała sobie w tym kościele tron, do którego w dzień odpustu schodzą się nie tylko parafjanie, ale także sąsiedzi, aby tu zaczerpnąć otuchy i pomocy w życiu. W tym roku dnia 21 lipca parafja ta obchodziła łącznie z odpustem 600-lecie istnienia kościoła. Przed samą uroczystością odprawiło się triduum eucharystyczne, w czasie którego parafjanie licznie przystąpili do sakramentów św. W sam dzień uroczystości Ks. Dziekan Rączka w asyście księży kan. dekanalnych odprawił uroczystą sumę a ks. Kanonik Wądolny z Hecznarowic wygłosił przepiękne kazanie okolicznościowe. Ks. kaznodzieja wyszedł ze słów pieśni kościelnej: Weź w Swą opiekę nasz Kościół św., Panno Najświętsza, Niepokalana. Następnie w podniosłych słowach przedstawił historję kościoła parafjalnego, który dla parafjan jest przybytkiem modlitwy, łaski i prawdy Bożej; parafja zaś to wielka duchowa rodzina, w której powinna panować zgoda, miłość wzajemna a nie swary, gniewy i nienawiści. Tak zorganizowana parafja ma się odnosić do swego proboszcza z szacunkiem, a o dom Boży starać się jaknajtroskliwiej i ozdabiać go nie szczędząc na ten cel grosza i ofiar. Nie tylko żywi ale i umarli, których kilkanaście pokoleń po trudach życia legło snem śmierci korzystając z usług kościoła na mocy wiary w świętych obcowanie. Następnie wymowny kaznodzieja zachęcił do czci Matki Bożej, której skaplerz jest puklerzem przed atakami wrogów wiary w dzisiejszych krytycznych czasach. Po uroczystych nieszporach odbyła się w domu ludowym akademja. Miejscowy Ks. Proboszcz Jan Gniłka zagaił ją wstępnem przemówieniem, zaznaczając, że parafjanin nie tylko w kościele powinien być wzorowym katolikiem, ale także poza kościołem, że zawsze i rano i w południe i wieczorem na każdem stanowisku ma służyć Bogu i stawać w obronie wiary i Kościoła. Kościół jest dobrodziejem ludzkości, bo idzie przez wieki i błogosławi wszystkiemu poczynaniu człowieka, głosi miłość Boga i bliźniego a zwalcza nienawiść. Jak przodkowie składając przed 600 laty pierwsze drzewo pod budowę kościoła czynili to w imię miłości tak i dzisiaj życie społeczne i parafjalne opierajmy na staropolskiem „kochajmy się". Nastąpiły deklamacje wierszy p. t. „Opoka Piotrowa" i „co to jest Ojczyzna"? — W dalszym ciągu programu miejscowa doborowa orkiestra Sokoła wykonała kilka utworów muzycznych na scenie a wreszcie akademję zakończyło przedstawienie amatorskie p. t. „W opiece Marji". Całość wypadła ku ogólnemu zbudowaniu i pobudziła do miłości kościoła i wiary św. Parafjanin.

Z Zakopanego piszą: Od szeregu lat istnieje w Zakopanem, Polski Związek Zawodowy Chrześcijańskiej Służby Domowej, którego celem jest pomoc materjalna i moralna swoim członkiniom. Związek stara się spełnić swe zadanie, prowadząc biuro pośrednictwa pracy i pomagając służbie w braku pracy. Nie może jednak Związek w całej pełni podołać potrzebom, które z dnia na dzień rosną z braku odpowiedniego lokalu i domu. Zebrane na ten cel pieniądze oddał Związek Państwu Polskiemu

na pożyczkę wojenną, kiedy ono przeżywało ciężkie chwile w r. 1920. Obecnie lokal i własny dom, jako schronisko dla służących starszych, a nieraz młodych i bardzo biednych, a w Zakopanem, jako w tem miejscu letniskowem, turystycznem i sportowem, narażonych na zepsucie moralne, zwłaszcza w czasie braku posady okazuje się tu nieodzowną koniecznością. Temu brakowi stara się Związek zaradzić, jednak bez pomocy społeczeństwa, temu nie podoła. Wprawdzie Związek posiada pewną gotówkę zebraną własną pracą i ofiarnością, ale kwota ta jest wielokrotnie zamałą na zakupno odpowiedniego domu. W imieniu biednych służących, przybywających tutaj z całej Polski, a usługujących zdrowym i chorym wszelkiej płci, wyznań i narodowości zwracamy się z gorącą i serdeczną prośbą do społeczeństwa o łaskawą pomoc i ofiarę do P. K. O. Nr. 406.726, na rzecz tego szlachetnego i zbożnego dzieła.

Czar polskich gór.

Podhale, zamknięte od południa ścianą krzesanic tatrzańskich, od północy odgrodzone porosłemi lasem B skidami i Gorcami, stanowiło przez wieki całe odrębny świat, zupełnie w pozostałych częściach Polski nieznany. Dzięki temu odosobnieniu zachowali górale tamtejsi po dziś dzień swoją odrębną muzykę i taniec, nie mówiąc już o swoistej ich gwarze, zdobnictwie, stroju i sztuce. Dawna niedostępność i pierwotna dzikość Tatr i Podhala, oraz ciężkie warunki bytu wsi góralskiej sprzyjały powstaniu zbójnictwa, do czego przyczyniło się również gorące uwielbienie przez górali nieograniczonej żadnemi więzami „ślebody". Zbójnicy i ich swoisty tryb życia oraz przedziwne wyczyny stworzyły cały bogaty odrębny rozdział w muzyce i tańcu góralskim. Nuta sentymentalnego uwielbienia dla ich niezwykłego życia przebija się do dziś dnia w legendach, pieśniach i tańcach góralskich. Niezależnie od całej bogatej epopei zbójnickiej znalazły swój wyraz w muzyce i tańcu góralskim granitowe wierchy, szumiące potoki i zielone hale, jednem słowem cały ściśle z niemi zespolony świat tatrzański.

Na Podhale i w Tatry jeżdżą corocznie tysiące ludzi, a mimo to tak mał lobsób zdołało usłyszeć prawdziwe pieśni góralskie, podziwiać ich nastrojowe tańce, albo wsłuchać się w owe przedziwnie odrębne, a jednocześnie tak silne tony muzyki, która swój początek czerpie w szumie wiatrów halnych, rwących potoków i echu lasów jodłowych. A już napewno nikomu dotąd nie udało się posłuchać w ciągu paru godzin muzyki i pieśni przeplatanych tańcem, odtworzonych przez wszystkich naszych górali od Tatr aż po Czarnohorę. Otóż to właśnie między innemi da się publiczności w różnych widowiskach i słuchowiskach regjonalnych urządzonych z okazji tygodnia propagandy gór.

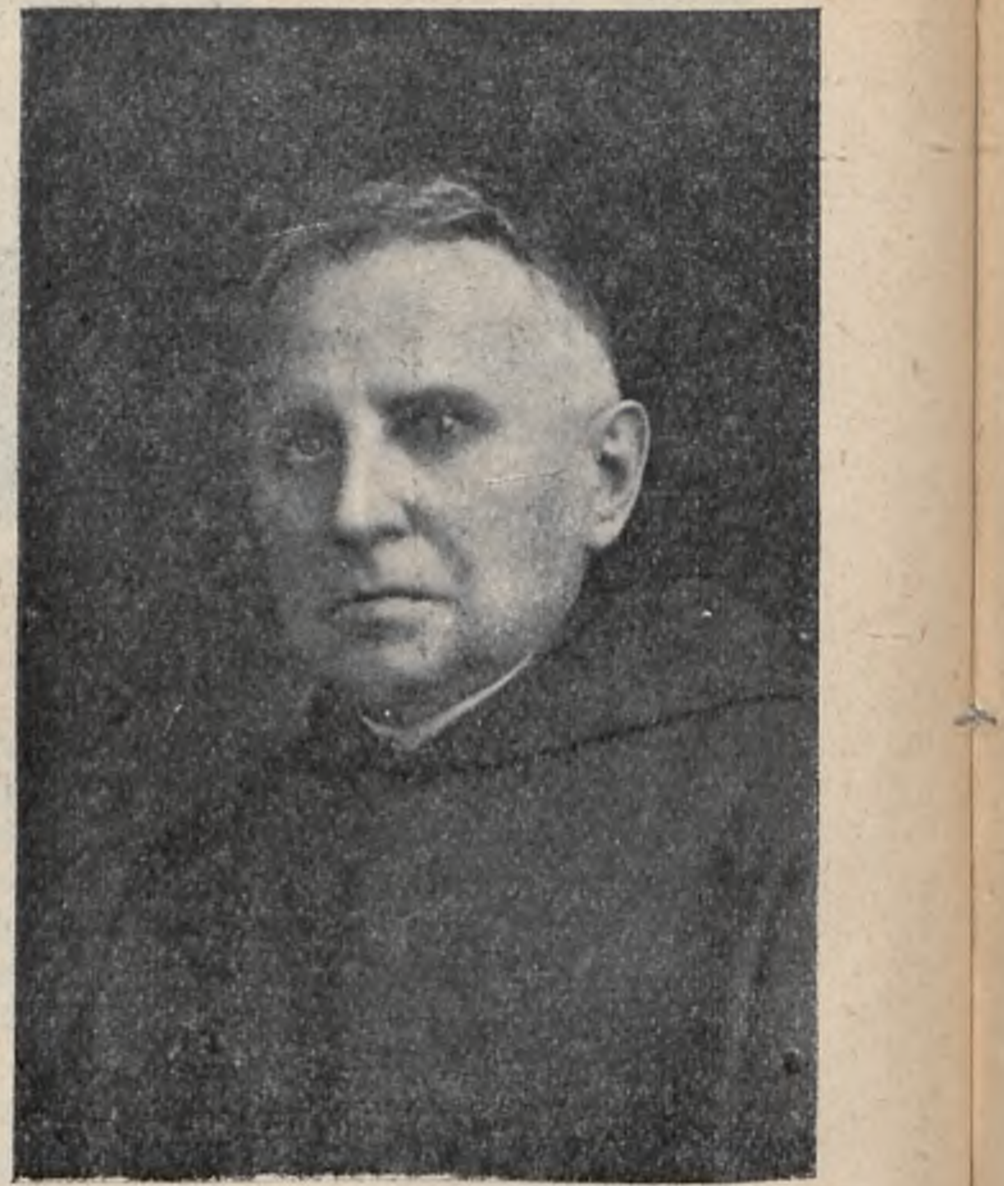
„Kryzysowi" żołnierze.

Mówienie o nędzy, panującej na wsi, jest powtarzaniem rzeczy znanej i stwierdzonej. Jednakże spotykamy coraz to nowe dziedziny życia, które wskutek panujących stosunków na wsi ponoszą niebywałe uszczerbki. Do takich przedewszystkiem należy zakres naszych możliwości obronnych. A można mieć nowoczesny sprzęt wojenny, dalekostrzelne działa, wspaniałą organizację armji i pomocy technicznej, ale operowanie tym materjałem zależy od jeszcze ważniejszego: człowieka. Pod tym względem kryzys uderza z taką niebywałą siłą w wieś, doprowadzając do faktów, które w świetle cyfr statystycznych i uzupełniających materjałów ankietowych, zbieranych przez ludzi fachowych, a co najważniejsza na podstawie materjałów rzeczywistych, zarysowują się niezwykle ostro.

Jakąż siłę i tężyznę fizyczną może reprezentować mężczyzna 21-letni, który zgłasza się jako poborowy do wojska, jeżeli w ciągu kilku lat był żywiony na wsi tylko chlebem i kartoflami, nie oglądając prawie mięsa, kaszy, tłuszczu i cukru, wychowując się w stanie zupełnie antysanitarnym bez jakiejkolwiek pomocy lekarskiej... Mamy teraz roczniki poborowe, pochodzące z lat wojny. Znamiennym objawem jest skarlenie fizyczne, wyrażające się przedewszystkiem w niższej średniej wysokości (o 5 — 8 cm.), w zwężeniu klatki piersiowej i nieproporcjonalnej do wzrostu wadze ciała. Roczniki te są ponadto zniszczone przez gruźlicę, rozmaite choroby kości, co szczególnie uwidacznia się przy chorobach zębów. Materjał stający przed komisją poborową w różnych częściach Polski wykazuje niesłychane osłabienie.

Trzeba w interesie także i obrony państwa zwrócić uwagę na brak należytej opieki lekarskiej nietylko na wsi, gdzie to jest zjawiskiem niemal powszechnem, ale również i w miastach. Postępujące od dłuższego czasu, a coraz bardziej wzrastające ograniczanie świadczeń przez zakłady ubezpieczeń prowadzi do tego, że niema gwarancji dla armji poprawy materjału ludzkiego, który jej przybywa. A przecież bezzębni, słabi, schorzali, napewno nie będą dobrym materjałem wojskowym.

Z Krakowa.



Śp. Ks. dr. Andrzej Styła, przeor jedynego w Polsce klasztoru OO. Augustjanów przy Ko ściele św. Katarzyny w Krakowie, ur. 1872 w Wadowicach, wyświęcony w 1895 w Krakowie, doktorem prawa kanonicznego został w Rzymie 1899, Komisarzem prowincji polskiej zakonu Augustjańskiego w 1913.

Śp. Leorard Stroynowski zmarł w 77 r. życia, a był wybitnym artystą-malarzem i pedagogiem, który często w twórczości swojej sięgał po tematy religijne. Obrazy jego pozostały w wielu kościołach, jak w Katedrze Kieleckiej, w Staniątkach, Krośnie i Złoczowie.

Zmarł śp. Jan Gołąb, który od lat 50 brał żywy udział w ruchu katolickim Krakowa, niegdyś stale prowadził pielgrzymki do Częstochowy, a od lat 30 był prezesem Kongregacji mężczyzn Dobrej Śmierci, wreszcie przełożonym III. Zakonu przy klasztorze OO. Reformatów. Pogrzeb jego przy udziale licznego duchowieństwa i tłumów wiernych dał dowód, jaki żal obudziła śmierć popularnego pracownika na niwie katolicko-społecznej.

P. wojewoda Raczkiewicz rozpoczynając urzędowanie w Krakowie, złożył wizyty Ich Eksc. Księciu Metropolicie i Ks. Biskupowi Rospondowi.

Na Uniwersytecie Jagiell. jeszcze dwaj profesorowie przechodzą w stan spoczynku :dr. Fryderyk Zoll, profesor prawa cywilnego i dr. Sternbach, prof. filologji klasycznej.

Na posiedzeniu Rady Miejskiej, na którem wybierano delegatów do kolegjów wyborczych, radni socjalistyczni zrobili tak burzliwą demonstrację, że musiano ich wyprowadzić z sali z pomocą woźnych.

Na łamach „Głosu Narodu" toczy się spór o to, czy katolicy mogą bojkotować wybory, czy mają stawiać kandydatury zdecydowanych katolików i głosować bez względu na to, czy uda się czy nie uda przeprowadzić ich wybór do Sejmu i Senatu. Jeden z dyskutentów przypomina słowa św. Joanny d'Arc: „Niech rycerze walczą, a Bóg da zwycięstwo".

Tylko jedna zawodowa organizacja katolicka tj. Stow. Kat. służby żeń. pod wezw. św. Zyty otrzymało przydział delegatki do okr. zgromadzenia wyborczego. Pozatem Katol. Stowarzyszenie Kobiet z kat. organizacyj kobiecych. **Chrześc. Związki zawodowe** pominięto całkiem.

Tegoroczny zjazd Legjonistów w sierpniu ma się ograniczyć do manifestacji żałobnej. Charakterystyczną jest zapowiedź, że nie przemówi ani gen. Rydz-Śmigły, ani premjer Sławek.

Liczne harcerskie wycieczki zagraniczne i krajowe zwiedzają Kraków. — Krak. harcerze (starsi) wybierają się na zlot światowy do Szwecji.

Zlikwidowano wojew. komitet pomocy ofiarom powodzi, który na ten cel zużytkował 15 miljonów zł.

Mieszkanie św. Jana Kantego w gmachu Biblijoteki Jagiell. po odnowieniu będzie oświetlone elektrycznie, w ten sposób jednak, że nie ucierpi na tem stylowy charakter odwiecznego zabytku.

„Porębski i Zimmler", jedna z najstarszych firm chrześcijańskich (nici, przybory do szysia, bielizna) przestała istnieć. — Tak to pogrzebowo kończą się jedna po drugiej firmy chrześcijańskie w Krakowie i — Polsce.

Dworzec kolejowy zaczęto rozbudowywać. Robi się połączenia nowych peronów tunelami.

Postój autobusów do Panieńskich Skał przeniesoiono z ul. Podwale na róg ul. Smoleńsk i Straszewskiego.

Wykryto ogromny przemyt sacharyny z zagranicy do Krakowa przez kupców żydowskich.

Rekolekcje dla kapłanów odbędą się w Krakowie w Seminarjum Metropolitalnem w dniach od 19-go do 23 sierpnia. Początek 19-go wieczorem. Zgłoszenia należy kierować na ręce Rektora Seminarjum, ks. Prałata Hanuszka.

DZIAŁ ROLNICZY

PORADNIK NA SIERPIEŃ

W polu i zagrodzie. Wszędzie po sprzętach natychmiast pole podorać i uwlec. Jako poplon siać jeszcze można na początku miesiąca gorczycę, tatarkę, sporek. Uprawki skończyć do 15-go. Zasiać rzepak między 10—15-tym. Na wczesną wiosenną paszę, siać wykę zimową z żytem. W drugiej połowie sierpnia orać pod oziminy. Sprzątać seradelę sianą na ziarno. Łubin suchy wozić w płachtach, bo inaczej dużo ziarna się marnuje. Podorywki przechodzić sprężynówką lubброną. Perzu nie palić, lecz gromadzić w podwórzu. Po burzach i zlewach, jakie się czasem trafiają, trzeba gdy zaschnie puszczać w okopowizny dłuta, lub głębosze, a na zasiewach zielonek bronę lub wał pierścieniowy, by zniszczyć skorupę. Na łąki po sprzęcie potrawu rozwozić drobny kompost i mocno zbronować. Bydło zacząć paś na słabszych seradelach i na mocniejszych tegorocznych koniczynach. Seradele zwarte lepiej spaść w oborze. W czasie obfitych i żyznych zielonek, wskazane jest dodawać krowom na noc siana, aby same zielonki nie powodowały zaburzeń żołądkowych. Zbierać jaja kurze do przechowania w szkle wodnem lub wodzie wapiennej na zimowy użytek.

W sadzie i ogrodzie. W dnie pogodne zbierać rękami jabłka i gruszki na parę dni przed dojrzeniem, szczególnie na zbyt. Przycinać młodym drzewom pędy boczne. Oczkować dziczki. Sadzić truskawki. Zbierać ogórki i pomidory, wyrywać i suszyć cebulę. Kisić ogórki na zimę.

PRZYSŁOWIA.

Czego sierpień nie dowarzy — tego wrzesień nie doparzy.
Na Marji Wniebowzięcie, — ostatnie w polu żęcie.
Na św. Wawrzyniec — czas orać w oziminiec.
W Bartłomieja Apostoła — stary bociek w drogę woła.

Jeszcze w sprawie propagandy i prasy rolniczej.

Na poparcie naszego stanowiska w sprawie braku propagandy i słabej działalności prasowej naszych instytucyj rolniczych, pozwolimy sobie przytoczyć zdania wybitnych rolników. W poprzednich wywodach na omawiany temat, podkreśliliśmy potrzebę i znaczenie informowania szerokich mas społeczeństwa rolniczego o zagadnieniach rolniczych, dziś zaś podajemy opinję działaczy wiejskich o konieczności *akcji prasowej na terenie miast*, wśród ludności miejskiej.

Swego czasu przy wysunięciu potrzeby zwiększenia środków pieniężnych dla poparcia wywozu produktów rolnych, cały szereg czasopism uderzył na alarm, przeciwstawiając się żądaniom rolników. Wówczas to wystąpił ze świetnym artykułem p. St. Świeżawski, broniąc interesów wsi, a w końcowych swych wywodach podniósł, że „rolnictwo nie ma szczęścia do opinji publicznej w Polsce". Szukając powodów i przyczyn tego twierdzenia, prezes Tow. Rolniczego w Małopolsce Wschodniej p. Wł. Geringer wyraził zdanie na łamach „Rolnika", że jest to *skutek braku należycie zorganizowanej propagandy prasowej.* Rolnictwo stanowiące 3/4 całej naszej ludności w państwie, nie ma poparcia w opinji publicznej innych warstw społecznych. Należałoby uświadomić całe społeczeństwo, jak wielką siłę i to na każdem polu reprezentuje w Polsce rolnictwo i wykorzystać swoje znaczenie w państwie. Ważnem zagadnieniem jest *sprawa informowania społeczeństwa o zagadnieniach i sprawach rolniczych.* W poczytnych pismach, czytamy o sprawach rolnych bardzo mało, a to co jest napisane, nie zawsze bywa prawdziwe i zgodne z interesem rolnictwa. Doceniając znaczenie opinji publicznej, dążyć należy *do szerszego, wielostronniejszego informowania społeczeństwa o stanie rolnictwa, jego sytuacji i potrzebach,* ażeby w ten sposób wyrobiwszy zrozumienie dla potrzeb rolniczych, nie napotykać na samym początku na „brak szczęścia do opinji publicznej".

Zgodny wysiłek dobrowolnych organizacyj rolniczych, izb rolniczych, daje silniejsze podstawy organizacyjne rolnictwu ,co może przyczynić się do uzyskania odpowiedniego znaczenia w Państwie, u Rządu i ciał ustawodawczych. *Przy należytem wyzyskaniu prasy,* może zapewnić to, odpowiednie znaczenie rolnictwu i *zapobiec szkodliwemu nastawieniu opinji dla słusznych poczynań,* potrzebnych koniecznie dla rozwoju gospodarki rolnej.

Prócz zatem prasy przeznaczonej dla wsi, winno też zwrócić się uwagę na prasę rozchodzącą się po miastach, wpływem swym obejmującą sfery ludności miejskiej. Ale tę dziedzinę pracy należy *odpowiednio zorganizować i iść konsekwentnie, systematycznie i wytrwale* w pożądanem dla rolnictwa kierunku. *M.*

MIODOBRANIE.

Zależnie od okolicy, miodobranie może się rozpocząć wcześniej lub później, lipiec jest jednak miesiącem najważniejszym ,większość bowiem roślin miododajnych już przekwita, lub kwitnie. Skoro tylko więc zauważymy, że miód znajduje się w plastrach w ilości dostatecznej, należy niezwłocznie przystąpić do usuwania nadmiaru.

Przy miodobraniu należy pilną uwagę zwracać na to, aby zabierać miód wyłącznie kryty (szyty), plastry bowiem niezasklepione dowodzą, że miód zawiera jeszcze dużo wody, przy dłuższem więc przechowywaniu może ulec zepsuciu. Miodarkę kręcić wolno, dwukrotnie wytrząsając każdą stronę plastra, poczem pusty plaster wstawia się znów do ula. Plastrów nie zostawiać w pasiece, aby nie wywołać rabunku.

Miód najlepiej przechowywać w naczyniach blaszanych ocynkowanych, lub glinianych polewanych wewnątrz. W naczyniach drewnianych nie przechowywać.

Zbiór roślin strączkowych.

Groch zbiera się, gdy większa część dolnych strączków zaczyna bieleć i żółknąć. Nie trzeba czekać zupełnego dojrzenia, bo groch się przestoi i co najlepsze ziarno osypie. Groch ścinamy sierpem lub kosą i po przeschnięciu przy dobrej pogodzie już można na drugi dzień zwozić. Groch czysty bez chwastów prędko przesycha. O ile jest zachwaszczony, to trzeba czekać, aż chwasty przeschną, aby się groch w stodole nie zagrzał i nie zapleśniał. Zbiór grochu bywa od 6—10 korcy z morga i około 15 centnarów metrycznych grochowin.

Fasolę pieszą wyrywa się z korzeniami i dosusza na kozłach, przykrywszy kopki słomą. Po przeschnięciu, najlepiej zaraz młócić i ziarno cienko rozsypać na klepisko lub na strychu, aby przeschło.

Fasolę tyczkową łatwiej dosuszyć na tykach, a strączki obcinać w miarę dojrzewania. Ku końcowi powyrywać dołem korzenie, aby łodygi do reszty na tykach wyschły, poczem dopiero resztę strąków wraz ze słomą zbiera się i młóci.

Wykę zbiera się podobnie jak groch; do sprzętu przystępujemy wtedy, gdy większa część strąków pożółknie lub ściemnieje. Plon wynosi 6—8 korcy z morga.

Bobik zbieramy wtedy, gdy większa część dolnych strąków już zczerniała. Bobik żnie się sierpem lub kosi. Ponieważ ziarno bobiku łatwo wypada, więc należy unikać przewracania przy zbiorze. Skoro bobik na garściach nieco obeschnie, wiąże się go w małe snopeczki i ustawia w dwa szeregi, opierając górą o siebie; w ten sposób ustawiony bobik schnie do reszty, poczem można go zwozić. Średni plon bobiku wynosi około 10 korcy z morga.

Zbiór łubinu jest dość żmudny, bo strąki niejednostajnie dojrzewają, najwięcej ładnego ziarna łubinu otrzymuje się przez ręczne obrywanie strąków, w miarę ich dojrzewania. Najłatwiej to zrobić drobnemu rolnikowi, u którego przestrzeń zasiewu łubinu przeważnie nie jest zbyt duża, a czynność tę mogą wykonać dzieci. Strąki zebrane należy rozesłać cienko na strychu, albo na podłodze w spichrzu, by wyschły. Ziarno najbezpieczniej trzymać w strąkach, ma ono bowiem tę właściwość, że łatwo się zagrzewa i pleśnieje. Niektórzy postępują w ten sposób, że zostawiają ścierń wysoką umyślnie, a skoro łubin przeschnie trochę na garściach, wiążą go w małe snopeczki i układają w 2 szeregi, strąkami na dół, a odziomkami do góry, opierając każdą parę snopków o siebie i o wysoką ścierń. W ten sposób łubin powoli dosycha. Zbiór z morgi waha się koło 8 cent.

Rozporządzenie o kwalifikacji gruntów dla podatku gruntowego ukazało się w Dz. Ustaw nr. 52.

Z targu i giełdy. W Krakowie płacono ostatnio na giełdzie 11.75—12 zł. za 100 kg. nowego żyta. Ceny zbóż wybitnie zniżkowe. **Ceny zwierząt** za 1 kg. ż. wagi: krowy 24—75 gr.; jałówki 38—70 gr.; cielęta 0.45—1 zł.; świnie 0.57—1 zł. 15 gr. Ceny trzody zwłaszcza słoninowej znacznie zwyżkowały. **Nabiał** w dobrej cenie. **Ceny walut:** dolar amer. 5.24 zł.; marka niem. 1.75—178 zł.; korona czeska 21 gr.; frank franc. 35 gr.

W kraju zasypywanym.

Kiedy przed rokiem nawiedziła nasze strony powódź niebywała, uczeni zabrali głos, przestrzegając, że rozmiary katastrofy są następstwem wytrzebienia w górach lasów. Otóż w Ameryce w tej chwili znawcy rzeczy rozpisują się na podobny temat. W Stanach południowo-zachodnich właśnie wyniszczono doszczętnie wielkie lasy i dziś kraj ten przeżywa klęskę — kto wie, czy nie groźniejszą od powodzi: zasypuje go piasek, nie piasek, lotny pył.

Z niczem nie dające się porównać tumany, chmury, nawałnice pyłu, raz spadającego powoli i monotonnie, czasem nawet tylko zawieszonego w powietrzu nakształt gęstej mgły, to znowu w iście oszalałych porywach wichru niszczą wszystko, co napotkają po drodze.

Na olbrzymiej przestrzeni 300 tysięcy kilometrów kwadratowych — w Kanzas, Nebraszka, Wyoming, Dakota, Missouri, Jowa — Oklahoma, w Colorado, w północnem Texas i na wschodzie Nowego Meksyku walczą ludzie z tą klęską — czy już nawet nie walczą, a tylko bronią się przed nią ostatkiem sił i wytrwania, w rozpaczliwem poczuciu, że niema dla nich ratunku ani pomocy, że jedno im tylko pozostało: ucieczka, jaknajszybsza ucieczka z resztkami dobytku, na poniewierkę i nędzę, bez dachu nad głową. W Oklahoma czerwony pył pokrywa domy, pola, drzewa i ludzi, tak, iż wyglądają, jak we krwi skąpani; w Texas i w New-Mexico unoszą się brudnoszafranowe chmury, żyzne ziemie Kanzas opadły na okolicę smutnym brunatnym całunem .

W miastach jeszcze się udaje wyżyć jako-tako. Ubrania i bieliznę pochowano głęboko w kufry i skrzynie, drzwi i okna zasłonięte mokremi szmatami, twarze ukryte w maskach. Na ulicach pusto, gdzieniegdzie tylko widać dziwną zakapturzoną sylwetkę człowieka, który przemyka się tuż pod ścianami domów, usiłując rozeznać się w mroku. Najsilniejsze lampy uliczne nie mogą oświetlić tych ulic — a dniem, w samo południe jest na nich ciemnej, niż bywało dawniej nocą. A na wsi! Wierzyć się nie chce, iżby rzeczywistością mógł być ten obraz. Roślinność? ach, już rok temu — w miejscu dawnych wspaniałych zbóż — rosły tylko osty. Dziś nawet osty nie rosną, a tylko pewne gatunki mydlnika, którego liśćmi karmione bydło ma oczy zgaszone, błędne, a koło pysków jątrzące się rany. To bydło niedawno jeszcze tak pielęgnowane, te trzody, chluba i bogactwo tamtejszych farmerów! Dzisiaj nikt nie dba o to, aby im w oborach zmieniać ściółkę, tak samo, jak już zrezygnowano ze sprzątania mieszkań. Przecież za chwilę przyjdzie nowy „duster“ — nowy straszliwy kłąb kurzu, wszystko pokrywając całunem, niszcząc każdą pracę, wniwecz każdy wysiłek obracając! A trzeba się starać, aby jaknajmniej było tych wysiłków.

Całą energję zużywa się na to, aby poprostu utrzymać się na nogach, nie zabłądzić we własnym ogrodzie, nie dać się tumanom pyłu zasypać i udusić. Bo tylu ludzi już zostało uduszonych i zasypanych... Z ust do ust krążą opowiadania o tem, jak to ów chłopczyk w Kanzas wyszedł do szkoły, aby nigdy nie dojść do niej — jak go szukano prawie całą dobę i wreszcie znaleziono o 300 metrów zaledwie od domu, prawie zupełnie zakrytego piaskiem. Już dawno nie żył — miał usta pełne kurzu i błota. I o tem, jak ów farmer błądził przez całych osiem godzin koło swego domu w sadzie, nie mogąc trafić do drzwi. Niema prawie dnia bez nowych ofiar — nieustannie wpływają meldunki o zaginionych — a każdemu dobrze wiadomo, że prawie każdy z tych zaginionych już nie żyje, że tylko cudem jakimś mógł się uratować.

Stają maszyny, bo pył przedostał się do motorów, zahamował koła. Towary na półkach sklepowych po kilkunastu godzinach stają się nie do użytku. W płucach zwierząt, które padły, znajdują całe warstwy błota. Ludzie oddychają pyłem, spożywają pył we wszystkich pokarmach, pokryci są nim od stóp do głowy jak skorupą.

80 procent ludności na tych terenach żyje wyłącznie tylko z pomocy państwa. Energiczniejsi uciekają. Byle jak, na wózek, na taczki ładują resztki dobytku i — z płaczem, z jękiem, nieraz padając po drodze, idą przed siebie szukać zarobku — do Illinois lub Arizony. Znajdują go czasem na plantacjach bawełny. Ale ta praca dorywcza tylko, chwilowa — po kilku tygodniach trzeba iść dalej. Całe rodziny koczują w sąsiednich, niedotkniętych klęską stanach — pod namiotami i bez namiotów — znędzniałe, bezsilne. Jeszcze trzy lata temu byli to wszystko bardzo zamożni ludzie; ich ziemia, dzisiaj zmieniona w pustkowie, płynęła dla nich prawdziwie mlekiem i miodem, — nie było wiadomo, co robić z nadmiarem płodów...

Niech straszny obraz tego nieszczęsnego kraju amerykańskiego stanie się i dla nas przestrogą przed masowem wyzbywaniem się lasów z ziemi polskiej, która ongi była wielką puszczą sumiącą i dostarczała drzewa obcym ludom, dziś saś zaczyna już gdzieniegdzie odczuwać złe następstwa wyrębu lasów.

WYCHOWAWCZYNI z ukończonym kursem kwalifikacyjnym w Katolickiej Szkole Społecznej w Poznaniu, z chlubnemi świadectwami z siedmioletniej praktyki w pierwszorzędnych zakładach zamkniętych opiekuńczo-wychowawczych — przyjmie odpowiednią posadę. Wiadomość w „Dzwonie Niedzielnym“.

Starsza osoba uczciwa, z dobremi poleceniami, umiejąca dobrze gotować, poszukuje mieszkania z obsługą lub stałą służbą, za skromnem wynagrodzeniem. Zgłoszenia: Kraków ul. św. Marka 31. Teresa, drzwi nr. 5.

Poszukuję zajęcia jako kościelna, lub jako dochodząca do sprzątania biura. Zgłoszenia do Administracji Dzwonu Niedzielnego dla „Potrzebującej pracy“.

Panowie przyjeżdżający do Krakowa znajdą mieszkanie w Katolickim Domu Akademickim Plac Jabłonowskich 1. — Doba 2.50 zł.

Prawdomówna żebraczka.

Człowiek miłosierny spotyka na ulicy wózek z kaleką, który popycha stara kobieta.

— Musi wam się przykrzyć życie — przemawia do niej litościwie dając jałmużnę — przecież to straszne, wozić tak po całych dniach nieszczęśliwego męża.

— Ja go wożę, miłosierna osobo, tylko do południa, a on mnie do wieczora.

Co będzie?

Pani (patrząc na służącą): Pamiętaj, Kasiu, że przedewszystkiem wymagam dwu rzeczy: posłuszeństwa i prawdomówności.

Kasia: Dobrze, proszę pani, ale co to będzie, jak kto zadzwoni, a pani każe mi powiedzieć, że niema nikogo w domu?

PRZEDPŁATA WYNOSI: Roczna 8·— zł. — półroczna 4·— zł. kwart. 2·20 zł. Numer pojedynczy 20 gr. W Ameryce 2 dol. We Francji 40 fr. Danji 7 koron. Każdorazowa zmiana adresu 15 gr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA Kraków, ul. Straszewskiego 18 II. p. Telefon 128-20. Konto czekowe P. K. O. 404.712. Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

CENY OGŁOSZEŃ Cała strona 150 zł. — pół strony 75 zł. Ćwierć str. 40 zł. — Ósma str. 20 zł. 1/16 str. 10 zł., 1/32 str. 5 zł. Za jednołamowy wiersz milimetrowy 80 gr. W tekście 2 razy drożej.

Artykuły bez podania honorarjum uważa się za bezpłatne. Zwrot rękopisów tylko na wyraźne zastrzeżenie.

Za redakcję odpowiada ks. Władysław Długosz. Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie, ul. Kazimierza Wielkiego 95.